PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

Wychodzi raz w tygodniu w każdy piątek

Oficjalny organ POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ

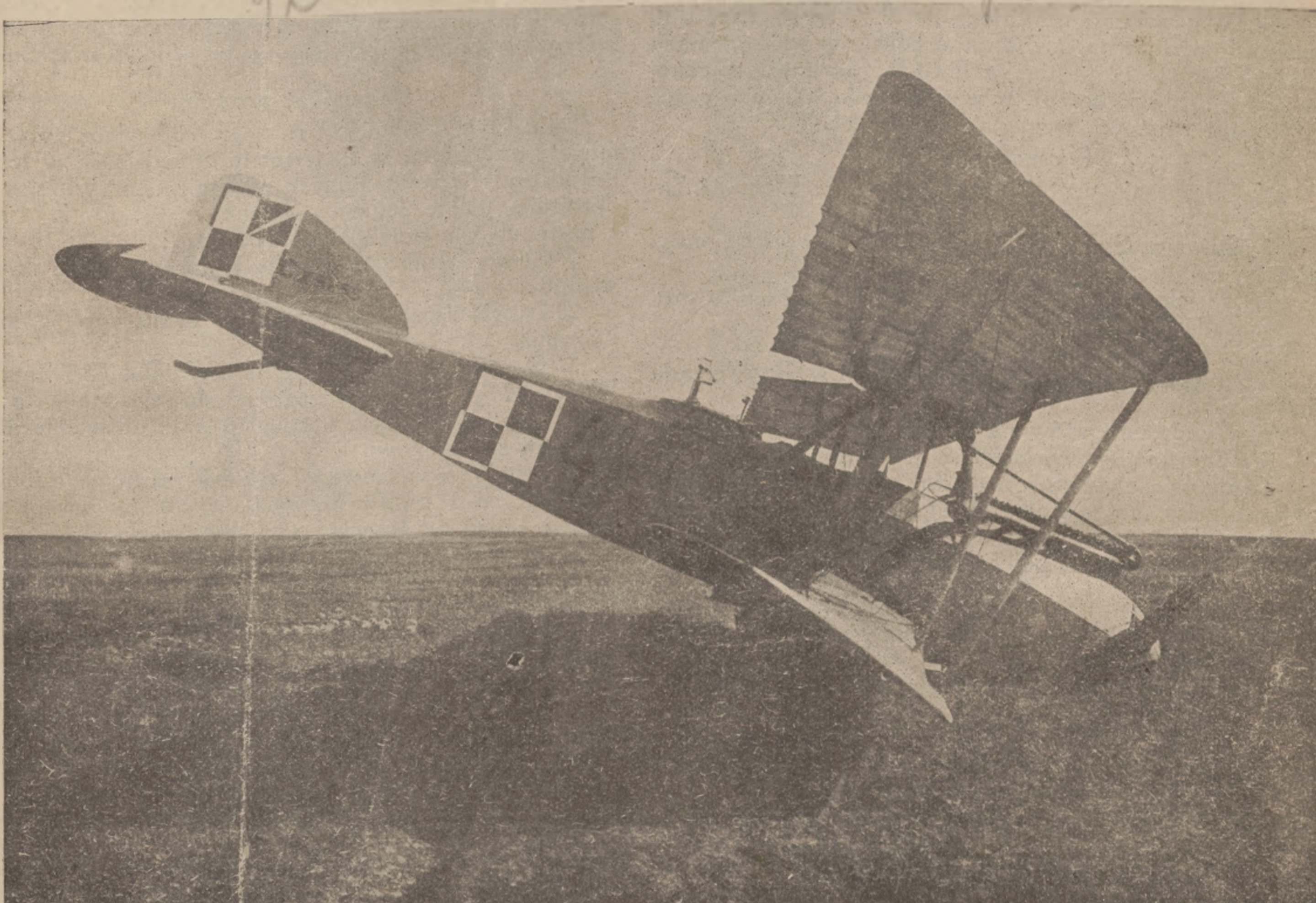
Numer pojedynczy 80·— Marek
Prenum. kwartalna 960·— Marek

oraz Krakowskiego, Warszawskiego, Lwowskiego i Łódzkiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej.

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Radziwiłłowska L. 8 — Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 150.005.

WARSZAWA | ŁODŹ | KRAKOW | LWÓW

Nr. 1 (34). | Piątek, 6 stycznia 1922. | Rok II.



Fot. T. Cyprian.

Ostre lądowanie: aparat „siedzi na nosie".

(Do artykułu: Moja katastrofa lotnicza).

Dział urzędowy.

Polski Związek Piłki Nożnej.

Komunikat Zarządu.

Zarząd P. Z. P. N. zawiadamia Okręgowe Związki Piłki Nożnej, że Walne Zebranie P. Z. P. N. odbędzie się w niedzielę dnia 26 lutego 1922 r. o godzinie 10-tej przedpoł. w Krakowie przy ulicy Radziwiłowskiej L. 4, w sali Towarzystwa Lekarskiego.

Za:

Dr. Weyssenhoff sekretarz hon. — *Dr. Cetnarowski* prezes.

Krakowski Związek Okręgowy Piłki Nożnej.

Komunikat Zarządu.

Po myśli § 16 statutu K. Z. O. P. N. odbędzie się w niedzielę dnia 15 stycznia 1922 roku w Krakowie:

III. Walne Zebranie Członków K. Z. O. P. N. w VIII. gimnazjum (dawna I. wyższa szkoła realna) przy ulicy Studenckiej L. 12 parter na lewo o godzinie 9 tej rano, a w razie braku kompletu w tymsamym lokalu o godz. 10-tej rano już bez względu na komplet.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
2. Sprawozdanie Zarządu, Wydziałów, oraz Komisji Rewizyjnej.
3. Udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi.
4. Zmiana statutu.
5. Ustalenie wkładek rocznych członków.
6. Przeprowadzenie nowych wyborów do Zarządu i Wydziałów.
7. Wybór delegatów na Walne Zebranie P. Z. P. N.
8. Wnioski i interpelacje.

Zaznacza się, że stosownie do statutu, wszelkie wnioski członków muszą wpłynąć najpóźniej na tydzień przed Walnem Zebraniem t. j. do dnia 8 stycznia 1922 do rąk sekretarza listem poleconym.

Za:

Marjan Kopeć sekretarz. — *Józef Szkolnikowski* prezes.

Warszawski Okręgowy Związek Piłki Nożnej.

Komunikat z posiedzenia Zarządu.

Na posiedzeniu w dniu 19 grudnia 1921 r. Zarząd W. O. Z. P. N. powziął następujące uchwały:

1. W myśl § 14 statutu W. O. Z. P. N. pozbawiono mandatu członka Zarządu W. O. Z. P. N. p. Junga.
2. Walne Zebranie W. O. Z. P. N. naznaczono na dzień 21 stycznia 1922 r.
3. Zaliczono w poczet klubów klasy A Akademicki Związek Sportowy.
4. Polecono Wydziałowi Gier przeprowadzić rozlosowanie rozgrywek o mistrzostwo okręgu w ten sposób, by takowe rozpoczęły się dnia 1 marca, zaś zakończyły w końcu kwietnia.
5. W myśl § 1 statutu P. Z. P. N., który przewiduje zmianę siedziby P. Z. P. N. na następny trzyletni okres, Zarząd W. O. Z. P. N. postanowił przedsięwziąć akcję celem przeniesienia P. Z. P. N. do Warszawy.
6. Do Komisji przebudowy trybun w parku Sobieskiego delegowano z ramienia W. O. Z. P. N. pp. Wanickiego i Walczaka.
7. Dla powiększenia funduszów W. O. Z. P. N. postanowiono urządzić dnia 11 lutego wieczór taneczny, którego organizację powierzono p. Wodzisławskiemu.

Komunikat Zarządu.

Dnia 21 stycznia 1922 r. o g. 6·30 wiecz. w I. terminie i o 7 wiecz. w II. terminie odbędzie się w lokalu Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich (Wiejska 11) doroczne Walne Zebranie członków W. O. Z. P. N. z następującym porządkiem dziennym:

1. Stwierdzenie listy delegatów uprawnionych do głosowania.
2. Zatwierdzenie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
3. Odczytanie sprawozdania z działalności Zarządu W. O. Z. P. N.: zatwierdzenie sprawozdania Komisji rewizyjnej i zamknięcia kasowego oraz udzielenie absolutorjum skarbnikowi.
4. Ustalenie wpisowego, składek rocznych członków zwyczajnych i nadzwyczajnych, wysokości kar pieniężnych i kaucji na przeciąg roku administracyjnego.
5. Zmiany statutu.
6. Wybory władz W. Z. O. P. N.
7. Wolne wnioski.

W zast. sekretarza: *Czyżewski.*

Wydział zgłoszeń i kar.

Na posiedzeniu w dniu 3 grudnia 1921 r. udzielono graczowi Akademickiego Związku Sportowego, Tadeuszowi Malinowskiemu, ostrej nagany za brutalną grę na zawodach w dniu 4 grudnia 1921 r.

O boiskach sportowych.

Z radością przeczytałem w N-rze 30 „Przeglądu Sportowego“ artykuł, zatytułowany „Agrykola w Warszawie“, gdyż sądzę, że obudzi on żywsze zainteresowanie się bardzo u nas zaniedbaną sprawą boisk sportowych.

Stwierdzić muszę zaraz na wstępie, że naprawdę celowo i po europejsku urządzonego boiska u nas w całej Polsce niema. Są niezłe boiska we Lwowie i w Krakowie, ale po dokładnem ich zbadaniu musimy przyjść do przekonania, że więcej one wad posiadają niżli zalet. Nie znam zupełnie Agrykoli w Warszawie, ale proponowane we wspomnianym artykule ulepszenia przekonują mnie, że i Agrykola wykazuje te same braki co inne boiska w Polsce.

Ponieważ autor artykułu o Agrykoli głównie zajmował się boiskiem footballowem, więc i ja przedewszystkiem tę sprawę poruszam. Oglądałem zagranicą liczne boiska sportowe i przekonałem się, że takie boiska jak Chelsea albo Crystall Palace są dla nas narazie pojęciem idealnem; zwiedziłem niedawno zbudowany, na dużą skalę zakrojony (na jakie 100.000 widzów) plac sportowy Vienny we Wiedniu, ale wszędzie stwierdziłem, że podstawą prawidłowego istnienia i rozwoju każdego boiska jest czynnik, o którym autor artykułu o Agrykoli, p. Rud. Lip., zupełnie nie wspomina, a mianowicie w o d a. Pamiętajmy o tem, że bez wodociągów lub odpowiedniej ilości studzien żadne boisko nie może być należycie utrzymane.

P. Rud. Lip. twierdzi, że boisko footballowe w Agrykoli pod względem wymiarów jest dobre, a jedynie należy doprowadzić na niem trawę do stanu dobrego, co przy starannym dozorze musi trwać kilka lat. W tym wypadku ośmielę się być innego zdania i twierdzę, że przy odpowiednich wkładach, przez drenowanie i darniowanie można w ciągu niespełna 6-ciu miesięcy doprowadzić trawę na każdem boisku do doskonałego stanu, natomiast utrzymanie i konserwowanie tego stanu wymaga trwałej pielęgnacji, wody, no i boiska treningowego. Wspaniałe trawniki na zagranicznych boiskach

są deptane wyłącznie w czasie publicznych zawodów, a wszelkie ćwiczenia na dwie, czy też na jedną bramkę — które najdotkliwiej niszczą trawę — odbywają się na boiskach treningowych.

Nie zgadzam się również ze zdaniem p. R. L., że „wszelkie zmiany na boisku muszą być zastosowane ściśle do wymagań naszych widzów", a nawet twierdzę wprost przeciwnie, że w pierwszym rzędzie wszelkie zmiany muszą być zastosowane ściśle do wymagań naszych zawodników, a później dopiero można myśleć o wygodach naszej publiczności. Bo choćbyśmy wybudowali najpiękniejsze i z największym komfortem urządzone trybuny, to będą one stale świeciły pustkami, jeżeli na boisku będzie grała drużyna nienależycie wyćwiczona i będzie match za matchem przegrywała. Bo widzów nie ściągają trybuny, ale dobrze grająca i wygrywająca drużyna. Chcąc jednak taką drużynę posiąść, musi jej klub dać odpowiednie warunki rozwoju. Czy w Agrykoli są należycie urządzone szatnie i kąpiele? Nie wiem, ale przypuszczam, że nie. A to przecież — tak jak i woda — zasadnicze czynniki do racjonalnego wykonywania sportu.

Zapytany pewnego razu młodzieniec, czy wie, jak się buduje parkan, odpowiedział: „To nie sztuka; wbija się w ziemię kilka desek jedna obok drugiej, potem pisze się na nich węglem jakieś nieprzyzwoite słowo i parkan gotowy". Zdaje się, że podobną zasadą kierowali się „twórcy" szatni na naszych boiskach sportowych. Są to przeważnie nory z desek sklecone, bez światła i powietrza, nieurządzone, w lecie zabójczo duszne, a w zimie przeraźliwie zimne. A łazienki? Na to jedynie zdaje się nie można narzekać, bo ich wogóle niema. A wiemy przecież wszyscy, że czystość ciała to causa sine qua non przy ćwiczeniach sportowych. W każdym klubie jest pewna ilość uczestników, która pragnie po ćwiczeniach zmyć spocone ciało wodą i tym należy dać możliwość czynienia tego, a brudasów należy do tego zmusić.

Pamiętajmy więc, przy budowie lub planowych zmianach na istniejących już boiskach, w pierwszym rzędzie o wodzie, szatniach, kąpielach, ustępach i boisku treningowem, a później dopiero o trybunach.

Nakoniec jeszcze jedno memento: Często się zdarza, że łatwiej park sportowy wybudować, aniżeli go utrzymać. Dlatego należy zawsze przy projektach budowy boisk brać w rachubę koszta utrzymania i administracji i nie angażować się ponad siły.

Kraków. *(m)*

O braku boisk w Warszawie.

Klubów sportowych, uprawiających piłkę nożną, mamy w Warszawie przeszło dziesięć. Z tych klubów tylko dwa (t. j. Korona i drużyny Y. M. C. A.) trenują na boisku Tow. Cyklistów Warszawskich „Dynasy". Reszta klubów, z których kilka posiada ponad 3 drużyny, gra sobie, niezbyt coprawda zgodnie, na znanem boisku w parku Sobieskiego (Agrykola), należącem do P. K. I. O. Wynikają z tego powodu, rzecz prosta, pewne scysje. Co do treningów, to rok 1921 przeszedł jeszcze względnie bez sporów, lecz w sprawach oficjalnych zawodów Warszawski Z. O. P. N. musiał rozpatrywać wiele poważnych zagadnień, któremu z klubów należy się z kolei właściwie boisko i t. p. Rozumie się, że wobec takiego stanu rzeczy znaleźli się i poszkodowani. Przytoczę tutaj przykład, że klub Warszawianka rozgrywał daleko więcej zawodów zamiejscowych niż lokalnych, a na boisku w Agrykoli grał przez cały sezon jesienny tylko 4-ry razy. Wiele spotkań z klubami zamiejscowymi musiała Warszawianka odwołać z powodu braku terminów. Podobnie rzecz się ma z jednym z trzech pierwszoklasowych klubów (W. K. S. W.), który grał, nie licząc rozgrywanego we wrześniu mistrzostwa D. O. G-nów i ostatnich dwu zawodów kwalifikacyjnych z A. Z. S-em, tylko dwa (!!) razy w całym sezonie jesiennym. Dla Makkabi nie starczyło już dni w ubiegłym sezonie, podobnie jak i dla innych, jeszcze nie sklasyfikowanych klubów.



Fotograf. Z. Garzyński.

Ludwik Gintel (K. S. Cracovia), prawy obrońca.

Na przyszły rok, jak krążą pogłoski, będzie jeszcze gorzej. Z jednej strony widoków na nowe boiska niema (W. K. S. W. ma na wiosnę otworzyć nowe, własne boisko, Red.), a z drugiej strony, z powodu przeniesienia P. Z. L. A. do Warszawy, spodziewamy się wielu imprez lekkoatletycznych, które zajmą napewno kilka cennych dla drużyn piłki nożnej terminów. Wyłaniają się jeszcze, na szczęście niezbyt życzliwie przyjęte, projekty reorganizacji mistrzostw piłki nożnej oraz możliwość powstania nowych klubów, które muszą przecież gdzieś i kiedyś grać. Skończy się na tem, że drużyny stolicy nie będą wcale grywały w Warszawie, tylko będą musiały liczyć na gościnność towarzystw prowincjonalnych.

Stan rzeczy jest beznadziejny. Kluby klasy A jeszcze jako tako sobie poradzą, dla klubów drugoklasowych i innych droga racjonalnego rozwoju prawie że jest zamknięta.

Warszawa. *A. Sz.*

Krakowskie Kolegjum sędziów.

Prawie żadna z gałęzi sportu nie wymaga tyle organizacji, ile właśnie sport p łki nożnej. Organizacja jest tu czynnikiem, który umożliwia szeroki rozwój tego popularnego sportu oraz wyrobienie sobie zdania o jego stanie u nas. Częścią tej rozległej organizacji są również Kolegja Sędziowskie. Od spreżystej czynności tej instytucji zależy w znacznej mierze niezakłócony niczem przebieg rozgrywek. A jak ta instytucja u nas w Polsce funkcjonuje? Niestety, nie mam wiadomości o czynnościach Kol. Sędziów innych okręgów, dlatego będę się też musiał ograniczyć do rozpatrzenia działalności Kol. Sędziów Krakowskiego Związku Okr. P. N.

Z obowiązku swojego wywiązało się krakowskie Kol. Sędziów, możnaby rzec, w zupełności. Wszelkie zawody były kierowane przez egzaminowanych sędziów, a jeśli tu i ówdzie przebieg pewnych zawodów bywał zakłócany, to powodem tego były tylko wykroczenia rozfanatyzowanych „tygrysów“ klubowych. Krakowskie Koll. Sędziów liczy bardzo wielu członków, nie wynika jednak z tego, by obsadzanie zawodów sędziami nie natrafiało na pewne trudności. Bardzo wiele mógłby o tem powiedzieć każdorazowy sekretarz Kolegjum. Cały szereg panów, figuru ących na liście sędziów, znalazł się tam iure caduco. Mimo bowiem kilkuletniej swej przynależności do tej instytucji ani razu nie raczyli się ukazać na boisku. Dalej mamy tam kilku panów, którzy będąc czynnymi członkami pierwszej drużyny naszych prowadzących klubów. zupełnie w grę wchodzić nie mogą jako sędziowie. Pozostaje więc bardzo nieliczna garstka, a i w tej nie wszyscy bywają wyznaczani do kierowania zawodami. Stądto widzimy zazwyczaj na boisku dr. Lustgartena, Auerbacha, potem znowu dr. Lustgartena, Auerbacha i tak ciągle w kółko. A co robi reszta sędziów, należąca do tej pozostałej garstki? Siedzi na trybunach i przypatruje się zawodom, prowadzonym przez tak wytrawnego sędziego, jakim jest dr. Lustgarten, ale Wydział Kol. Sędziów mimoto nie ma zaufania do ich umiejętności, zostawiając ich w spokoju.

Nowy Wydział Kol. Sędziów, wybrany przed kilku miesiącami, przyrzekał dać sposobność młodszym i mniej doświadczonym kolegom do nabrania rutyny w prowadzeniu zawodów. Niewtajemniczony i nieobeznany ze „stosuneczkami“, panującymi w naszym światku footballowym, cieszył się i wierzył; przyszłość jednak pokazała, że przyrzeczenie zostało przyrzeczeniem. Przypuśćmy, w co bardzo wątpię, że materjał, znajdujący się w gronie Kol. Sędziów, jest nieodpowiedni, to cóż uczynił dotychczas Wydział Kol. Sędziów, by instytucji swej członków przysporzyć? Bardzo niewielu znajduje się sportsmenów, którzyby sami zgłosili się do egzaminu. Przy zupełnym braku poparcia ze strony kierujących sfer footballowych nikt sam dobrowolnie nie weźmie na się tego niewdzięcznego obowiązku, tembardziej, że niekażdy może oddać się do dyspozycji Kolegjum w każdą niedzielę i święto. Przyszły sezon postawi krak. Koll. Sędziów przed nielada zadaniem. Prawie każdy tydzień będzie wymagał obsadzenia trzech mistrzostw klasy A, a jeszcze więcej zawodów klasy B. A czy ta zawsze po macoszemu traktowana prowincja nie zasłużyła sobie jeszcze na oglądanie zawodów, prowadzonych przez egzaminowanego sędziego? Cóż uczyniono, by zadaniu temu podołać? Dr. Lustgarten i Auerbach nie wystarczą. Tak, ale cóż to obchodzi Wydział Kol. Sędziów, skoro teraz zima i lepiej spać spokojnie.

Często czytamy w prasie sportowej o „nieudolności, błędach, etc.“ sędziów footballowych. Czyż właśnie pora zimowa nie nadaje się najlepiej do naprawy tych wszystkich mankamentów? Poszczególne kluby sportowe urządzają pogadanki dla swych członków, prasa sportowa ustawicznie kładzie nacisk na odpowiednie wykorzystanie pory zimowej; dlaczegóżby więc i Kol. Sędziów nie mogło urządzić kilku wieczorów dyskusyjnych dla swych członków, tembardziej, że wytrawnych teoretyków footballowych nie brak w naszem mieście. Bezwzględną zaś koniecznością jest urządzenie kursu sędziowskiego dla przysporzenia nowych członków Kol. Sędz. W Warszawie uznano już tę konieczność i takie kursa już się odbywają, tylko reszta większych ognisk footballowych zastanawia się jeszcze ciągle. Powodem tego, że wielu sportowców ociąga się z przystąpieniem do Kol. Sędziów, jest niesłychana trudność w osiągnięciu lepszej klasyfikacji. Łatwiej jest zostać ministrem, aniżeli w Kol. Sędziów wejść na wyższy szczebel. Należy również zerwać z systemem, by każdy sędzia, po złożeniu egzaminu w każdą niedzielę i święto oddawał się sędziowaniu. Należy stworzyć szereg grup, w których jedni np. tylko cztery zawody w sezonie prowadzićby byli skłonni, inni ośm i t. d. Należałoby wreszcie znaleźć sposób, któryby tak powiększył ilość sędziów, by można było czynić między nimi staranniejszy wybór. Tylko wytężona praca w porze zimowej i niezasypianie sposobności może dać gwarancję tego, że przyszły sezon znajdzie Kol. Sędziów Krak. Zw. Okręgowego na wysokości swego zadania.

H. B.

Sędzia gry w piłkę nożną a taksa sędziowska.

Niejednokrotnie już słyszałem zarzuty, skierowane przeciw sędziom gry w piłkę nożną, że pobierają pewną kwotę za kierowanie zawodami. Sprawa ta, jako nadzwyczaj ważna, powinna być raz wyświetloną i uregulowaną.

Przedewszystkiem sanacji wymaga zwyczaj pobierania w różnych okręgach taks w niejednakowej wysokości i przeznaczania tej kwoty na różne cele. W okręgu krakowskim, lwowskim i łódzkim część taksy otrzymuje sędzia, część idzie na dobro kolegjów sędziowskich; w Warszawie cała taksa przypada na rzecz kolegjum sędziów.

Czy taksa jest potrzebna i czy sędzia ma ją pobierać na własny użytek? Oto zasadniczy problem, który wymaga rozwiązania.

Gracze otrzymują strój i przybory sportowe od klubu, sędzia zaś musi je posiadać sam. Do sędziowania potrzeba mu: koszulki, spodenek, bucików, gwizdka i zegarka. Kupienie sobie tych rzeczy pociąga za sobą chyba niemałe wydatki! Nie zapominajmy o tem, że sędzia, reprezentujący najwyższą władzę na boisku, w którego rękach spoczywa cały przebieg i elegancja gry, musi występować w porządnym ubiorze, jeśli ma budzić respekt u graczy. W Anglji sędziowie sprawują swój urząd przeważnie w długich spodniach i wogóle bardzo troskliwie dbają o swój wygląd zewnętrzny.

Nasi sędziowie zwracają na ubiór zbyt mało uwagi i występują często w strojach lekkoatletycznych i footballowych, nieraz nawet mocno zabrudzonych. Ponieważ do tego nie można dopuszczać, a z drugiej strony wielu sędziów czyni to dlatego, że nie ma funduszów na zakup potrzebnego mu stroju, przeto występuję z następującym projektem:

Kolegjum Sędziów pobiera oznaczoną przez Walne Zebranie taksę i to dość wysoką (na obecne warunki 2000 Mkp. od zawodów klasy A, 1000 od zawodów kl. B, 500 od klasy C) i notuje ją na przychód danemu sędziemu. Skoro sędzia zapragnie sobie kupić kostjum,

wówczas Wydział K. S. asygnuje mu kwotę, stojącą do jego dyspozycji, do rozliczenia się. Nie ulega wątpliwości, że sędziemu nie wolno użyć tych pieniędzy na inne cele, jak tylko na zakupno przyborów do sędziowania. Wydział K. S. ściąga jednak z powyższych taks 20% na pokrycie kosztów utrzymania swego biura. W ten sposób mógłby każdy sędzia „zarobić" sobie w ciągu sezonu na kostjum, odpowiedni do jego stanowiska.

Projekt powyższy podaję w tym celu, by wywołać dyskusję na ten tak ważny temat, by zwrócić na tę kwestję uwagę sfer kompetentnych, i by już przed sezonem wiosennym uregulował i ujednostajnił tę piekącą sprawę Wydział spraw sędziowskich P. Z. P. N. Uchwała jego w tym kierunku położyłaby kres niezbyt na tym punkcie uporządkowanym stosunkom w okręgach.

Warszawa, w grudniu 1921. *Ape.*

Z działalności K. S. Polonia w Warszawie.

Każdy, kto sobie uprzytomni, jak sport stał przed dwoma laty w b. Kongresówce, a jak stoi w obecnej dobie, musi przyznać, że okres ten, choć krótki, wyzyskano bardzo umiejętnie i podniesiono poziom sportowy w tej dzielnicy Polski do wysokich granic.

Klub sportowy Polonia w Warszawie może służyć jako jeden z licznych przykładów tego, jakie postępy w sporcie poczyniono w tym okresie. Przed dwoma laty klub ten, liczący z górą 2.000 członków, nie przedstawiał wybitnej jednostki w Polsce. Jego drużyna piłki nożnej, lekkoatleci, tennisiści — przedstawiali naogół słabych przeciwników dla innych klubów, a w szczególności dla klubów małopolskich. A cóż widzimy po dwu latach? Drużyna piłki nożnej zdobywa drugie miejsce w rozgrywkach o mistrzostwo Polski, a trzech jej graczy reprezentuje Polskę zagranicą; lekkoatleci zdobyli szereg pierwszych miejsc w mistrzostwie Polski. Niemała to była praca, by dojść do takich wyników! Polonia wywalczyła sobie poważne stanowisko w sporcie polskim ciężkim trudem, wśród ciągłych walk, własnemi siłami, bez wydatniejszego poparcia ze strony władz i społeczeństwa.

Pod względem organizacyjnym zajmuje Polonia jedno z pierwszych miejsc. Dla klubu nie szczędzą swej pracy tacy ludzie, jak pastor Loth, dr Jan Gebethner, Marjan Strzelecki i in. Mając takich pracowników, Polonia może spokojnie patrzeć w przyszłość, gdyż stanie się ona napewno klubem stołecznym, godnym reprezentowania Polski.

Przykład, jaki nam daje K. S. Polonia, wskazuje nam, że sport w b. Kongresówce rozwija się ponad wszelkie przypuszczenia i staje się groźnym przeciwnikiem nie tylko w kraju lecz i zagranicą.

A przecież to dopiero pierwsze kroki!

Warszawa. *Ape.*



Artur Marczewski (K. S. Polonia), lewy obrońca.

Tajemnica mistrza w strzelaniu bramek.

Niczego tak nie ceni angielski krytyk footballowy jak umiejętności strzelania u napastników; z niej bowiem wynikają bramki, jedyne wartości, uznawane w piłce nożnej. Jeśli zręczna obrona uratuje jakiś punkt, to zasługuje także na pochwałę. Ażeby jednak wysunąć się na czoło, do tego potrzeba bramek, te zaś robi napastnik, który umie strzelać. Jeżeli posiada tę zdolność, spotka się zawsze z dobrą krytyką. Biada jednak napastnikowi, który pod bramką przeciwnika popisuje się wszystkiem innem, a nie ma odwagi strzelać. Czytamy wówczas o zupełnej nieudolności w strzelaniu, o słabem wyszkoleniu, o marnym strzelcu. Mają się z pyszna linje ataku, gdy tuż pod bramką podają sobie piłkę bez końca, wyładowują cały zapas swej technicznej doskonałości, a w rezultacie nie potrafią znaleźć bramki przeciwnika. Gdy zaś sypią się bramki, wówczas nietylko publiczność, lecz i krytyk się zapala i obsypuje pochwałami Wilsona o silnych strzałach (z Middlesborough), Blissa (z Tottenham), strzelającego najrozmaitszymi fałszami, pomysłowego Buchana (Sunderland) i innych. Pochwały te wyrażają się często w niezwykłych przydomkach i w apostrofach do nóg i głowy, któremi się uzyskało bramkę.

„Goal getting", zdobywanie bramek, jest bezwątpienia najulubieńszym tematem fachowej prasy angielskiej. O „sztuce strzelania bramek" mają niektórzy zawsze coś nowego do powiedzenia. Snuje tę nić przedewszystkiem Bloomer, były napastnik drużyny Derby County; on bowiem, nie kto inny, strzelił w zawodach ligowych, mając przeciw sobie nawet najlepszych obrońców, 352 bramki, stawiając przez to rekord, dzięki któremu jeszcze dzisiaj ma nazwę „króla strzelców". Czemu zawdzięcza on tę sztukę? Czy miał ją wrodzoną? Bynajmniej, zdobył ją sobie tylko przez długie ćwiczenie. Nadzwyczajna umiejętność Johna Goodall'a, centra napadu Derby County, w wyrabianiu sobie swobodnej pozycji do strzału, z której potem z niewzruszoną pewnością piłkę kopał do siatki, wzbudziła w młodym Bloomerze, który wtedy właśnie wstąpił do Derby County, gorące pragnienie, by stać się takim samym strzelcem, jak wielki Goodall. Przystąpił tedy do niego i zapytał szczerze, jak zaczynał trening, który go uczynił tak groźnym strzelcem. Poczciwy Goodall odparł: „Co tu dużo gadać, mój chłopcze? Najlepiej zrobisz, jeśli spróbujesz dojść do tego

moją metodą!“ Wziął kij, wbił go gdzieś na boisku, nasadził na niego stary kapelusz i zaczął kopać piłkę do tego celu z różnych odległości i pod różnymi kątami. „Tak ja to robię!“ I zaraz po tych słowach kij, trafiony z odległości 25 m., wyleciał z kapeluszem w powietrze. Bloomerowi spodobał się ten sposób i zabrał się do pilnego ćwiczenia. Nie poprzestał jednak na tem, lecz metodę tę jeszcze udoskonalił. Upatrzył sobie w prostokącie, jaki tworzą słupki bramkowe i poprzeczka, pewną część powierzchni i starał się ją trafić z odległości 10 u, potem 15-tu, 20-u, wreszcie 30 u metrów. Czynił to przez 10—15 minut. Następnie wyszukiwał sobie inny punkt i próbował znów tego samego. Dzięki temu wyrobił sobie z czasem strzał niesłychanie pewny i silny, który wsławił Bloomera w całym świecie footballowym. Temu strzałowi zawdzięcza Derby County niejedną wygraną, a jego ojczysta Anglja niejedno zwycięstwo nad potężnym rywalem, Szkocją. Weźmy np. zawody Anglja — Szkocja w Glasgowie. Przed końcem jeszcze było 0:0. Bloomer grał na prawym łączniku, naprzeciw niego stał Watson z Suderlandu jako lewy obrońca. Otóż Bloomer chwycił się tej taktyki, żeby się nie dać obstawiać obrońcy, lecz naodwrót, samemu pilnować Watsona. Bloomer zauważył przytem, że Watson niezbyt dobrze umiał kopać piłkę w tył nad swą głową (return). Gdy raz piłka ześlizgnęła się przy takiem kopnięciu Watsonowi z nogi, Bloomer spadł jak sęp na piłkę, wyminął Watsona i momentalnie zmusił bramkarza do kapitulacji. Ta bramka zadecydowała o klęsce Szkocji na jej własnym gruncie. Nic dziwnego, że Bloomer jeszcze teraz wspomina z przyjemnością ten moment.

(Z tyg. „Fussball“, Nr. 51, 1921).

Tadeusz Cyprian.

Moja katastrofa lotnicza.

Mówi się we wojsku, że kto przynajmniej raz nie „siedział“ parę dni za jakie „przeskrobanie“, nie jest żołnierzem. To samo dałoby się zastosować do lotników w odniesieniu do „kraks“ czyli katastrof lotniczych.

Wprawdzie ja jestem lotnikiem z „Bożej łaski“, bo wstąpiwszy do lotnictwa jako oficer fotograficzny, latałem w charakterze obserwatora, ilekroć zanosiło się na jakieś zadania fotolotnicze, jednakże wobec specjalizacji obserwatorów miałem dosyć sposobności do latania, zwłaszcza we Francji. Wobec tego nie widzę żadnego słusznego powodu, dla którego i ja nie miałbym mieć swojej kraksy. Że zaś mało jest bardzo ludzi, którzyby coś podobnego przeżyli, sądzę, że nie będzie nieinteresującem, jeśli krótko opowiem swe wrażenia.

Otóż pewnego pięknego poranku wybrałem się z jednym pilotem, nieco „pechowcem“, bo miał już na sumieniu parę aparatów, na ekspedycję ćwiczebną. Chciałem zrobić kilka ładnych zdjęć i wypróbować świeżo otrzymany aparat fotograficzny.

Wszystko szło doskonale; aparat w najzupełniejszym porządku, mechanik zaręczał, że niema najmniejszej usterki. Siedliśmy więc obaj, zapuszczono śmigę, poczem jazda. Powietrze było cudowne, czyste niebo i cisza zupełna. Zataczając duże kręgi, wzbijaliśmy się coraz wyżej aż do wysokości około 2000 m, poczem wzięliśmy kurs na południe, by znaleźć się nad bardzo interesującym z fotograficznego punktu widzenia terenem. Tam chciałem dokonać paru zdjęć, poczem mieliśmy wracać na lotnisko, by być na drugiem śniadaniu w jadalni. Pierwsza część eskapady udała się doskonale; po sześciu zdjęciach dałem znak pilotowi, uderzając go bezceremonjalnie pięścią w plecy — sposób ten jest ogólnie przyjętą zasadą „savoir vivre'u“ na samolocie — by powoli kierował aparat ku lotnisku.

Ale gość tak się rozhulał, że tylko wzruszył ramionami i skręcając aparat o 90^0, skierował go nad pobliskie miasto, by użyć trochę przyjemności lotu. Prawdę powiedziawszy, to i ja zgoła się nie paliłem do lądowania, wobec czego przyjąłem projekt z radością i z całą sympatją przyglądałem się kierownicy pomocniczej, umieszczonej w mojem siedzeniu, która wykonywała gwałtowne ruchy, w miarę jak pilot urządzał dziwne łamańce swoją kierownicą, wyczyniając różne niepospolite ewolucje. Byliśmy jak dwoje dzieci, wypuszczonych w ładny majowy dzień na kwiecistą łąkę; zupełna beztroska ogarnęła nas, dając uczucie bezbrzeżnej swobody.

Bujaliśmy tak z godzinę, oddalając się coraz bardziej od lotniska; wreszcie każdy z nas doszedł do przekonania, że najwyższy czas już byłby wracać! Ale że dla skrócenia drogi mieliśmy lecieć wprost, nie trzymając się linji kolejowej, idącej dużym łukiem, pilot dał mi znak, że chciałby zobaczyć mapę. Leżała ona dotychczas w blaszanej skrzyneczce, nawinięta na dwa wałki i tak ustawiona, by przewijając ją z wałka na wałek można było mieć zawsze przed sobą potrzebny wycinek terenu. Chwyciłem skrzyneczkę oburącz i podałem ją pilotowi, trzymając z całej siły, by mi jej wicher nie wydarł z ręki. Pilot wziął, i trzymając jedną ręką ster, drugą manipulował koło skrzyneczki. Nagle wpadliśmy w prąd ciepłego, rozrzedzonego powietrza i zaczęliśmy lecieć gwałtownie w dół.

W tym momencie widzę, jak kierownica moja wykonywa gwałtowny ruch, poczem zaczyna dziwnie skakać w przód i w tył. Przechylam się ile mogę w przód, wstając z siedzenia i widzę, jak pilot gorączkowo szarpie kierownicą, trzymając ją jedną ręką, drugą zaś trzyma coś, czy szuka czegoś pod nogami, pochylony całem ciałem w przód. Samolot urządza dziwne skoki; jedziemy jak po maglownicy.

Trochę mi się to nie podobało, bo domyśliłem się odrazu, że zaszło coś nadzwyczajnego, każda zaś niespodzianka jest grubo niemiła w powietrzu, gdzie nie można powiedzieć pasażerom: „przepraszam szanowne towarzystwo, ale coś się zepsuło — proszę wysiadać“. Tymczasem zwarjowany nasz lot zaczyna przechodzić w mało przyjemne chybotanie się samolotu już nietylko w przód, ale i na boki.

Ooo — źle, myślę sobie w duszy — wartoby się zastanowić, czy też tak przypadkiem nie będziemy zbyt szybko i gwałtownie lądować.

Jeszcze nie „domyślałem“ tego do końca, gdy nagle pilot szarpnął kierownicą, jakby ją chciał urwać i w tej samej chwili samolot przechylił się na lewe skrzydło i zaczął się obsuwać w bok. Obsuwanie się samolotu jest stałym początkiem katastrofy i powodem do wzmianki w dziennikach „przyczyna katastrofy niewiadoma“.

Zrobiło mi się nieco gorąco i chwyciwszy się mimowoli burty, patrzałem, co z tego będzie. Mimo całej świadomości grożącego niebezpieczeństwa, a może dlatego, widziałem każdą drobnostkę niesłychanie dokładnie i rozumowałem logicznie bez zarzutu. Przemknęła mi przed oczyma wizja potrzaskanego aparatu, około którego chodzi kilkunastu żołnierzy i stara się wydobyć trupy; wszak sam widziałem tyle podobnych obrazków! Ale momentalnie przypomniałem sobie, że jeszcze lecimy, że niekoniecznie musimy rozbić się w drzazgi, i zacząłem bystro obserwować teren pod nami, gdzie przypuszczalnie moglibyśmy lądować, o ile udałoby się wyrównać aparat. Teren był falisty i zielenił się czemś, czego z góry nie mogłem rozpoznać; miałem jednak wrażenie, że moż-

naby tam „siąść“ z możliwie małą szkodą dla siebie i aparatu.

Ale tymczasem traciliśmy gwałtownie na wysokości. Byliśmy jeszcze na jakie 1500 m, lecz lecieliśmy bardzo mało naprzód, a gwałtownie w dół. W pewnej chwili samolot, ześlizgujący się ciągle na skrzydło, pochylił się przodem w dół i nagle zaczęliśmy „pikować“ z zawrotną szybkością.

Było to najprzykrzejsze uczucie z całej tej przygody — ten szalony pęd ku ziemi, zwiększający się z każdą chwilą, bez nadziei ratunku.

Wtem śmiga, dotąd pracująca normalnie, nagle zwolniła znacznie obroty, co w tej chwili uwydatniło się zmianą tonu rozdzieranego powietrza i tem, że świetliste jej koło sczerniało i po chwili mogłem okiem uchwycić poszczególne obroty. Wpatrzyłem się w nią, by nie widzieć ziemi, rosnącej tak zawrotnie, iż miało się wrażenie, że chce nas pochłonąć żywcem; wolałem patrzeć na śmigę, niż na ten nasz szeroko otwarty grób.

Nagle śmiga obróciła się parę razy bardzo wolno, poczem stanęła. W tej chwili przeszyła mię jak błyskawica myśl: pilot zorjentował się, że niema ratunku i zatrzymał motor, by zmniejszyć impet uderzenia o ziemię i zapobiec eksplozji motoru i pożarowi samolotu. I dziwna rzecz, myśl ta sprawiła mi znaczną ulgę. Cisza, jaka nagle nastała po szalonym huku pracującej śmigi, wywołała szum w uszach i wrażenie, że krew chce rozsadzić pulsy; słyszałem bicie serca i uderzanie krwi w skroniach.

Tymczasem kierownica, dotychczas martwo stojąca, zaczęła dawać znaki życia. Pilot począł ją szarpać znów w przód i w tył. Zauważyłem przytem rzecz dziwną; mimo że wytężał się on, by z całej siły dociągnąć ją do siebie, dochodziła tylko do połowy wychylenia. I nagle, bez zastanowienia się, dlaczego to robię, porwałem moją kierownicę i razem z pilotem szapnąłem z całej siły ku sobie. Dał się słyszeć tępy trzask, jak gdyby coś pękło, kierownica doszła do końca prawie swego wychylenia i równocześnie samolot drgnął. Uczucie drgnięcia aparatu wydało mi się czemś tak rozkosznem, że trudno to teraz opisać; zdawało mi się, że przecie odzyskujemy władzę nad lecącym jak kamień samolotem.

I rzeczywiście, aparat nagle zmienił kierunek lotu na więcej poziomy; już patrząc w kierunku śmigi nie widziałem przez sobą tych nieznośnych, rosnących w oczach zagonów, lecz horyzont. I całą siłą myśli i wzroku zawisłem w tym punkcie, gdzie śmiga jest osadzona — jakby przez celownik obserwowałem, czy lot nasz staje się więcej poziomy, czy pionowy. I zwolna, krok za krokiem, punkt przesuwał się ku górze; horyzont znikł pod nami i nagle zdałem sobie sprawę, że aparat jest wyrównany.

I równocześnie stanęła mi przed oczyma ta skrzyneczka z mapą, którą w chwili katastrofy pilot trzymał w ręku. Już miałem powód naszego spadania, widziałem cały przebieg wypadku tak jasno, jak gdybym jeszcze raz go przeżywał.

Oto pilot upuścił skrzyneczkę w chwili, gdyśmy wpadli w ciepły prąd i zaczęli opadać. Skrzynka wpadła mu między koniec dźwigni kierownicy a podłogę i przez nagłe szarpnięcie kierownicą wbiła się tak mocno w wąski w tem miejscu kąt, że nie można jej było wydostać. Stąd to schylanie się pilota, stąd szarpanie kierownicą, by odzyskać swobodę sterowania. Mimo zgięcia nie mógł pilot dostać ręką do tego miejsca bez puszczenia kierownicy, na co sobie nie mógł pozwolić.

Dopiero nasze wspólne szarpnięcie zgniotło blaszane pudełko i dało swobodę ruchów.

Cały ten długi tok wypadków przeleciał mi przez myśl w ułamku sekundy. Gdy zauważyłem, że aparat jest wyrównany, oderwałem wzrok od śmigi i spojrzałem przez burtę.

Ziemia była kilkadziesiąt metrów pod nami. Lecieliśmy szybko w przód i w dół, mijając rowy, zagony, krzaki...

I radość zgasła w jednej chwili. Na motor było już za późno, a bezwładny samolot musiał opaść tam, gdzie nie wystarczy mu już więcej pędu, na co zaś spadnie, Bóg raczy wiedzieć. Mogliśmy się cudownie pozabijać przy lądowaniu. Teren był okropny; falistę pola, zarośnięte, o ile mi się zdawało, hreczką, nie miały ani jednego punktu zdatnego do lądowania.



Jan Loth (K. S. Polonia), bramkarz.

Ale teraz znów jasno myślałem o ratunku. Najniebezpieczniejsze przy gwałtownem uderzeniu aparatu o ziemię jest to, że człowiek zostaje wyrzucony jak z procy i zabija się zwykle o wystające części aparatu. Obaj nie byliśmy przywiązani. Chwyciłem się rękoma koła, osadzonego nad mojem siedzeniem, na którem to kole umontowany jest karabin maszynowy, nogami zaparłem się o ścianę przed siedzeniem i wisiałem jak małpa w powietrzu, trzymając się z całej siły, by zamortyzować uderzenie i nie dać się rzucić w przód, głową na koło.

Nagle silny trzask, wstrząśnienie tak gwałtowne, że mimo mego trzymania się uczułem wyraźnie, jak jakaś potężna siła odrywa mi ręce od koła i pcha w przód. Usłyszałem okrzyk pilota „mon Dieu!“ i nie wiedziałem, co się dalej stało. Kiedy otworzyłem oczy, leżałem na wznak na ziemi, a nademną klęczał chłop, wpatrując się we mnie uważnie. Dźwignąłem się na łokciu — poszło. Obróciłem głowę i ujrzałem pilota, podtrzymywanego przez dwóch ludzi i patrzącego na mnie. Zobaczywszy, że się poruszam, uśmiechnął się blado, a ja odpowiedziałem również uśmiechem. Chciałem siąść, ale nagle uczułem przeszywajacy ból i upadłem na ziemię.

Położono mię na nosze, improwizowane z dwóch kijów i szmat; byłem zupełnie przytomny i z zadowoleniem zobaczyłem, że samolot prócz połamanego podwozia jest cały.

Francuz był po miesiącu zdrów, mnie zaś przyniosła ta przygoda „ciężkie kontuzje wewnętrzne", jak mówiła ocena lekarska, i sześć miesięcy szpitala, w siódmym miałem urlop, a w ósmym byłem znów na samolocie.

Kraków, w grudniu 1921.

Po zawodach Węgry—Polska.

Dziwne i różnorodne wrażenia przeżywał nasz ogół sportowy w związku z powyższymi zawodami. Karmiony przez dwa poprzedzające miesiące różnemi wiadomościami, uwagami i horoskopami naszej prasy sportowej i codziennej, patrząc na zawody próbne naszej reprezentacji, które wobec spóźnionej pory roku mogły przez miesiąc przeszło swobodnie się odbywać, lub czytając recenzje z tych zawodów, cieszył się każdy zwolennik sportu postępami, jakie wykazywała nasza drużyna, i wyciągając odpowiednie wnioski z wyników, przez nią uzyskanych, żył nadzieją zwycięstwa naszych świeżo upieczonych „repów", aczkolwiek nie odważał się śmiało występować ze swojemi przewidywaniami czy też przeczuciami. Onieśmielały go przestrogi, jakich nie szczędziliśmy w naszem piśmie, wykazując, z jakim przeciwnikiem mamy do czynienia, ile on już takich zawodów ma za sobą, ile drużyn obcokrajowych musiało uznać jego wyższość, jak trudno wreszcie pokonać go na jego własnym gruncie. Mimoto — cieszyliśmy się nadzieją.

Przyszedł wreszcie ten długo oczekiwany dzień 18 grudnia. Trudno opisać ciekawość, z jaką w Polsce oczekiwano wieści ze stolicy naddunajskiej. Przeciwne okoliczności tak się złożyły, że dopiero w poniedziałek wieści te można było ogłosić. Pierwszą wiadomość przyniósł w Krakowie jeden z dzienników, do tego mylną: 3:2 na korzyść Polski! Niebywałą radość zakłócił jednak prawdziwy wynik, podany w parę godzin później. I z tym wynikiem pogodzono się wkrótce, uznając go — zupełnie słusznie — za nadzwyczaj zaszczytny dla Polski. Potem dopiero przyszły szczegółowe sprawozdania z przebiegu zawodów, wreszcie głosy prasy zagranicznej.

Skończyło się wreszcie na tem, że rezultat naszego pierwszego występu zagranicą, który przeszedł najśmielsze oczekiwania tych, którzy mniej uczuciowo, a więcej rozsądnie zapatrywali się na tę sprawę, pozostawił po sobie oprócz radości także pewną dozę niezadowolenia.

Z wyniku są wszyscy zadowoleni, gdyż inaczej być nie może; ta najmłodsza z drużyn reprezentatywnych w Europie potrafiła dokonać tego, że zeszła z placu niepobitą na głowę, lecz z minimalną przegraną! Niezadowolenie wywołuje tylko fakt, że drużyna nasza nie grała w tych właśnie zawodach, do których się tak starannie i tak długo przygotowywała, ani w części tak, jak na ostatnich zawodach próbnych we Lwowie i w Krakowie. Nie byłoby wtedy tak cierpkich i niemiłych dla nas uwag w prasie węgierskiej o poziomie gry drużyny polskiej. Istotnie lepiejby może było, gdyby nasza reprezentacja przegrała różnicą jednej, dwu bramek nawet więcej, a pokazała swą właściwą formę. Wielką jest jednak dla nas pociechą fakt, że gra naszej reprezentatywki w Budapeszcie w owym dniu nie była właściwym wykładnikiem siły polskiego sportu piłki nożnej — o czem zresztą Węgrzy wiedzą dobrze, gdyż widzieli oni przed dwoma miesiącami, jak większość graczy naszej reprezentatywki grać potrafi — i że mimo słabej gry uzyskała wspaniały wprost wynik!

Wiadomą jest jednak rzeczą, że w sporcie piłki nożnej zapomina się wkrótce o wszystkich okolicznościach ubocznych, wśród których jakieś spotkanie się odbyło (o szczęściu wzgl. „pechu", o stanie boiska, o braku jednego lub kilku dobrych graczy, o zmęczeniu podróżą i t. p.), a pozostaje tylko sucha cyfra. Dlatego wynik 0:1 zapisze się złotemi głoskami w kronikach polskiego sportu piłki nożnej.

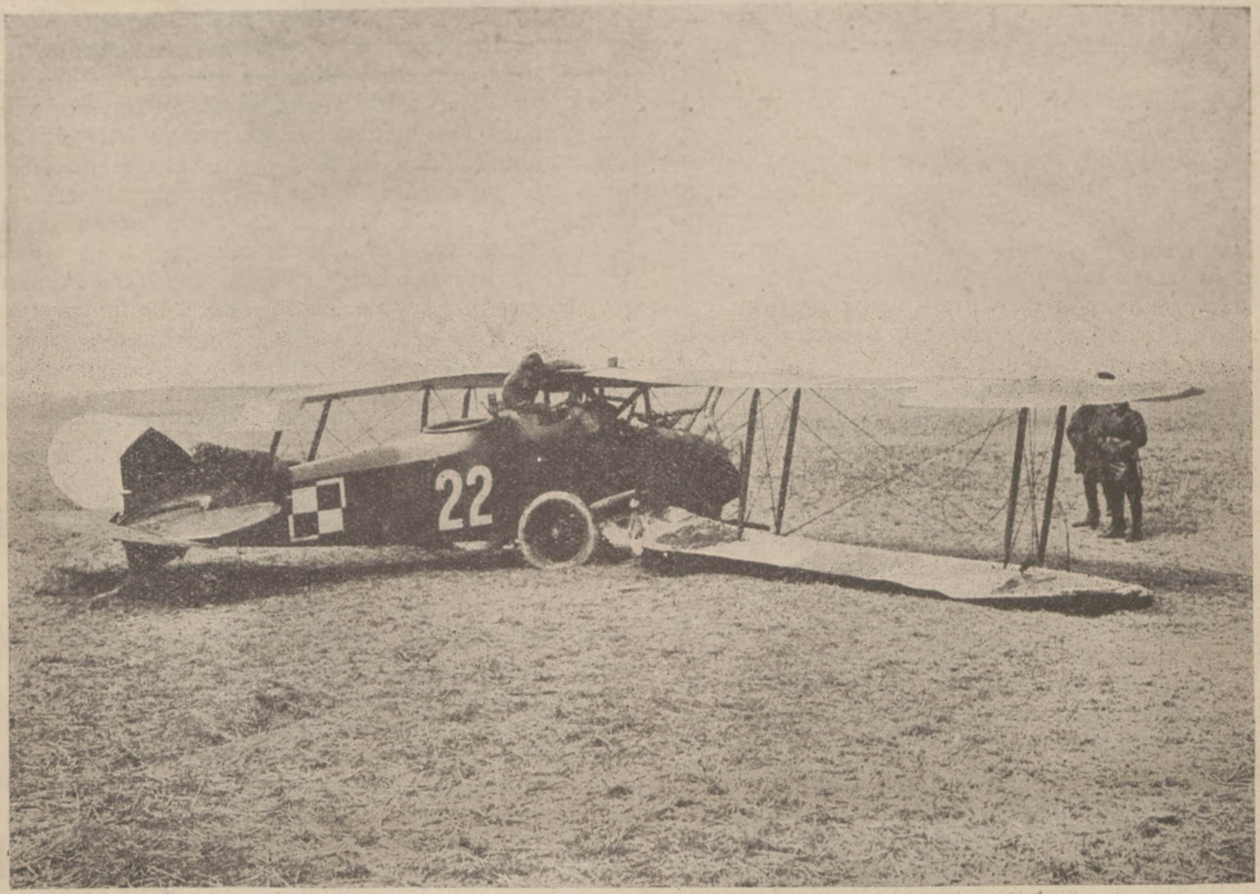
Charakterystycznym jest fakt, że węgierska opinja sportowa także z wyniku tych zawodów i cieszy się i smuci, po części z tych samych, po części z innych jak my powodów. Z wyniku cieszą się o tyle tylko, że w ten sposób dopomogli bratniemu sportowi do wejścia w krąg stosunków międzynarodowych. Z drugiej jednak strony tak skromne zwycięstwo dotknęło boleśnie ich dumę narodową. Węgrzy przywiązują ogromną wagę do wyników na gruncie sportowym i starają się górować nad sportem w innych krajach, gdyż wiedzą, że przewaga w sporcie, jako wyraz sprawności i tężyzny narodowej, przyczynia się wielce do podniesienia znaczenia narodu. Dlatego rezultat zawodów z Polską traktują jako poważny uszczerbek w ich opinji sportowej zagranicą.

Największą boleść sprawia jednak sportowcom węgierskim słaba gra ich drużyny reprezentatywnej. Wprawdzie miała ona wielką przewagę w polu nad drużyną polską i wyładowała cały zapas swej umiejętności, lecz przewagi tej nie potrafiła uwydatnić cyfrowo. Ta nieumiejętność robienia bramek jest właśnie według nich objawem spadku klasy węgierskiej i dowodem pewnego rodzaju przerafinowania w grze. I ta bezradność ataku pod bramką przeciwnika jest najprzykrzejszą dla Węgrów, którzy dlatego nie szczędzą w prasie gorzkich wyrzutów swym graczom za to, że mimo swej wielkiej wyższości technicznej i taktycznej nie zdołali zmiażdżyć mniej wprawnego, lecz ambitnego i pełnego zapału przeciwnika. Chcąc przytem jeszcze bardziej wykazać, że sport piłki nożnej na Węgrzech przechodzi okres słabości, a także pod wpływem zadraśniętej dumy narodowej, stawiają w swych recenzjach klasę drużyny polskiej jakby rozmyślnie niżej, niż to jest w rzeczywistości. Jak zatem widzimy, przy zmyciu głowy drużynie węgierskiej oberwało się także i drużynie naszej; stawianie jej gry na wysokości II. klasy węgierskiej jest jednak grubą przesadą i mimowolną może niesprawiedliwością.

Ocena gry poszczególnych graczy polskich w prasie węgierskiej sprawiła naszym recenzentom niemałą zapewne radość; nasz ogół sportowy bowiem miał sposobność przekonać się, że nawet o wiele bardziej fachowi niż u nas sprawozdawcy nie tylko różnią się w swych zdaniach, lecz nawet w wielu punktach ocena ich jest błędną. Wprawdzie zgodni są oni co do tego np., że Loth II. był najlepszym graczem polskim — choć w swej drużynie popisywał się on nieraz w tym roku bez porównania lepiej niż w Budapeszcie —, że najsłabszym graczem był Mielech, że Kałuża grał gorzej niż zwykle i t. p. Mylą się jednak grubo Węgrzy, gdy twierdzą, że Marczewski, który dopiero po pauzie zbliżył się nieco do swej zwykłej formy, był lepszy od Gintla, lub że Styczeń, który przed pauzą był najlepszy, a po przerwie wcale niegorszy od swoich partnerów, wykazał gorszą klasę niż środkowy i lewy pomocnik. Czem to tłumaczyć? Węgierscy recenzenci oceniali grę naszej drużyny na podstawie tego jednego tylko spotkania i wymagają od graczy czego innego może niż my. Natomiast nasi recenzenci, którzy znają dobrze naszych graczy i wiedzą, co oni umieją, musieli na ich grę w Budapeszcie patrzeć nieco inaczej i dlatego chwalą Einbachera, ponieważ on jedyny w ataku grał po pauzie jak zwykle,

t. zn. nie zawiódł (Węgrzy tego momentu znać nie mogli), dlatego właśnie ganią Wacka, którego gra sprawiła im rozczarowanie (Węgrom podobała się jego postawa, bieg a głównie odwaga i ciąg na bramkę), dlatego wreszcie nie zachwycają się Cikowskim, gdyż przyzwyczaili się patrzeć często na jego znacznie lepszą niż wówczas grę i t. p. Zrozumiałą jest także rzeczą, że i my inaczej oceniamy grę graczy węgierskich, których umiejętności w całej pełni nie znamy, niż sami Węgrzy.

a Pataky'ego wcale w linji ataku nie było! Jedynie zatem tylko Braun, który zresztą pauzuje od matchu ze Szwecją, oraz Orth, nie mieli zupełnie godnych zastępców. Powyższe wywody stwierdzają niezbicie, że związek węgierski wystawił przeciw Polsce swą najsilniejszą drużynę, jaka w tym dniu była do jego dyspozycji i że niema powodu do zmniejszania naszego sukcesu.



Ostre lądowanie: strzaskane podwozie aparatu. Fotograf. T. Cyprian.
(Do artykułu: Moja katastrofa lotnicza).

Nie od rzeczy będzie także sprostować notatkę prasy węgierskiej, że w ataku brakowało czterech właściwych graczy: Brauna, Pataky'ego, Ortha i Jenny'ego. Notatka ta obudziła wśród naszych sfer sportowych niezadowolenie, które się i w prasie sportowej przebiło; wyciąga się już z tego wnioski, że wynik sam nie może wobec tego faktu być uważany za pełny sukces sportu polskiego i że Węgrzy przez niewstawienie tylu graczy jakoby zlekceważyli Polaków. Tymczasem śmiem twierdzić, że sukces nasz, powiem nawet tryumf, zupełnie nie ponosi uszczerbku, gdyż w ataku Węgrów brakowało — wbrew twierdzeniu prasy węgierskiej — tylko 2 graczy: Brauna i Ortha. Jenny bowiem był wówczas zasuspendowany jako podejrzany o profesjonalizm, więc nie mógł być brany i nie będzie już brany w rachubę, ponieważ w bieżącym tygodniu klub Kispesti przestanie być członkiem związku węgierskiego, a Jenny wraz z innymi współtowarzyszami zostanie uznany za zawodowca (pobierali oni od klubu miesięczną zapłatę za grę). Co się zaś tyczy Pataky'ego, to panuje tu nieporozumienie Na zawodach ze Szwecją w dniu 6 listopada 1921, gdzie chyba chodziło Węgrom o wystawienie jak najsilniejszej drużyny, grał na tem stanowisku właśnie Molnar,

Dlaczego zawody rewanżowe Węgry—Polska odbędą się dnia 14 maja 1922 r. w Krakowie, a nie w Warszawie.

Takie pytanie stawiają w listach do Redakcji nasi czytelnicy warszawscy. Ponieważ w tych listach przebija się jakby uraza, że miejscem rozegrania wspomnianych zawodów ma być partykularz, a nie stolica, przeto warto sprawie tej poświęcić trochę miejsca.

Zawody te odbędą się w Krakowie na wyraźne żądanie węgierskiego Związku Piłki Nożnej (M. L. Sz.). Jak wiadomo, koszta podróży naszej reprezentacji do Budapesztu i z powrotem pokrył na podstawie umowy Polski Z. P. N. i to samo ma uczynić M. L. Sz. na wiosnę. Ponieważ podróż do Warszawy wraz z utrzymaniem wypadłaby, licząc skromnie i według dzisiejszego stanu rzeczy, najmniej 150.000 Mkp. drożej, niż podróż do Krakowa, przeto zrozumiałą jest rzeczą, że Węgrzy wolą tę kwotę zaoszczędzić i obrócić ją zato na subwencje dla biednych klubów, na budowę jakiegoś boiska i t. p. Trzeba pamiętać o tem, że Związek nie ma prawa szafować lekkomyślnie pieniędzmi, płynącymi z wkładek klubów, z opłat za mistrzostwa i z za-

wodów międzypaństwowych. Drugi wzgląd, niemniej dla Węgrów ważny, to skrócenie jazdy o 9 godzin w jedną stronę, przez co unika się choć w części przemęczenia graczy podróżą, która w obecnych warunkach (4 rewizje, przesiadania, czekanie godzinami na pociągi) nie należy do przyjemności. Podróż Węgrów do Warszawy musiałaby trwać w najlepszym razie 35 godzin, t. zn. tyle, ile wynosiła, wskutek nieszczęśliwych okoliczności, jazda naszej reprezentacji z Krakowa do Budapesztu. A jak ujemnie się ta podróż odbiła na grze i sprawności graczy, o tem wiemy wszyscy. Toteż zrozumiałą jest rzeczą, że Węgrzy nie chcą narażać swych graczy na niepotrzebne trudy.

Polski Związek Piłki Nożnej, jako najmłodszy ze związków w środkowej Europie, nie mógł wobec potężnego Związku węg., który pierwszy umożliwił polskiemu sportowi piłki nożnej wypłynięcie z własnego podwórka na szerszy świat, wystąpić z własnemi kontrpropozycjami co do miejsca spotkania, tembardziej, że z jednej strony musiał żądaniu M. L. Sz. przyznać słuszność, a z drugiej także strony nie miał powodu upierać się przy tem, by zawody te odbyły się w stolicy państwa. Niewielu może wie, że P. Z. P. N. nie ma zupełnie funduszów, gdyż znikąd nie znajduje poparcia finansowego. Fundusze czerpie tylko z wkładki rocznej związków okręgowych, oraz z opłat od rozgrywek o mistrzostwo Polski i od zawodów międzymiastowych. Subwencji ten najpotężniejszy ze związków sportowych od nikogo nie dostał, mimo że się zdobył pierwszy na tak ważny krok, jakim jest zmierzenie się na gruncie sportowym z innem państwem i mimo że pierwszy wsławił imię Polski na tem polu. By pokryć ekspedycję do Budapesztu, musiał się P. Z. P. N. uciec do zaciągnięcia pożyczki u klubów krakowskich! O tem nikt nie myśli, nikt się nie interesuje tem, skąd P. Z. P. N. bierze fundusze; nawet podwładne mu niektóre kluby i Z. O. P. N. utrudniają mu położenie, nie uiszczając się w porę ze swych zobowiązań!

Toteż nic dziwnego, że P. Z. P. N. stara się przez urządzenie zawodów Węgry—Polska stanąć na silniejszej podstawie finansowej i z zawodów tych wyciągnąć jak najwięcej korzyści. Jeśli się zgodził na Kraków jako miejsce spotkania, to nie czynił tego nigdy w zamiarze forytowania przed innemi miastami Krakowa jako swojej siedziby, lecz jedynie ze względów oszczędnościowych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że utrzymanie gości węgierskich, wraz z nieodzownym bankietem, wypadłoby znacznie drożej w Warszawie, niż w Krakowie. Jasną także jest rzeczą, że w grodzie podwawelskim, który już tyle drużyn węgierskich gościł w swych murach i gdzie zainteresowanie sportem piłki nożnej obok Lwowa jest największe w Polsce, znajdzie się na tych zawodach największa ilość widzów. Match ten, pierwszy tego rodzaju w Polsce, ściągnie zapewne z górą 10.000 widzów. Takiej masy Warszawa nie da choćby z tego względu, żeby się tylu widzów nie pomieściło w parku Sobieskiego. Tymczasem boisko Cracovii, przy odpowiedniej adaptacji (zrobieniu nowego wejścia, podniesieniu nasypu na miejscach stojących aż pod parkan i t. p.), może śmiało pomieścić jeszcze większą ilość publiczności. Każdy przyzna, że ostatni moment jest niesłychanie ważny. Zawody takie, które są najlepszą propagandą sportu, powinien widzieć każdy, kto chce, a nie tylko ten, który wcześniej zakupi bilet wstępu.

Mylą się także ci wszyscy, którzy mniemają, że miejscem zawodów międzypaństwowych może być tylko stolica państwa. Przykładów na to, że tak nie jest, mamy dosyć. W Niemczech rzadko takie zawody ogląda Berlin, częściej Lipsk, Hamburg, Drezno, Norymberga, Monachium i t. p. Włosi urządzają matche w Turynie i Medjolanie (15 wzgl. 22 stycznia 1922 z Austrją), Francja w Marsylji (z Włochami) i Bordeaux (30 kwietnia 1922 z Hiszpanją), Szwajcarzy w Genewie (z Włochami) i t. d. Dlaczego w tych krajach stolice są upośledzone? Przyczyną tego są tylko względy finansowe. Urządza się zawody międzypaństwowe w miastach, które leżą bliżej odnośnego państwa, gdzie są boiska, mogące pomieścić odpowiednią ilość widzów, i gdzie jest pewność, że tych widzów zbierze się pokaźna ilość, ponieważ oni się najbardziej interesują sportem danego kraju. W Austrji, w Czechosłowacji i na Węgrzech warunkom tym odpowiadają najbardziej miasta stołeczne.

Powyższe wywody trafią może do przekonania tych, którzy niechętnie widzą, że Warszawa w tym przypadku jest pominiętą. Na ich pocieszenie mogę powiedzieć, że miejscem zawodów Polska—Francja, Polska—Danja, Polska—Szwecja i t. p., o ile takie dojdą do skutku, będzie napewno Warszawa i nikt się o to spierać nie będzie. Co się zaś tyczy miejsca zawodów Polska – Węgry, to prędzej Lwów może rościć sobie pretensje do tego, niż Warszawa, i jestem przekonany, że następne zawody z Węgrami odbędą się właśnie we Lwowie, który leży także najbliżej Budapesztu i który zawsze tak żywe utrzymywał stosunki z naszymi sąsiadami.

T. Synowiec.

Pierwsza polska reprezentacja piłki nożnej.

III.

Gintel Ludwik, prawy obrońca, lat 22, uczeń IV. kursu szkoły przemysłowej (dział budownictwa), grywa już od 11 roku życia. W roku 1911 wstąpił do Jutrzenki (Kraków), gdzie grywał w drużynie juniorów na środku napadu lub pomocy. W drużynie tej był czynnym do wybuchu wojny. Potem przez dwa lata grywał przygodnie, aż w roku 1916 wstąpił do Cracovii, w której ówczesny jej kierownik sekcji oraz trener Dr. Lustgarten wyznaczył mu stanowisko prawego obrońcy, na którem grywa do dziś dnia. W barwach biało-czerwonych rozegrał już 106 zawodów, trzy razy reprezentował już Kraków. Dla charakterystyki tego gracza podajemy, że nigdy jeszcze przez sędziego nie został nawet napomnianym.

Marczewski Artur, lewy obrońca, lat 25, technik maszynowy, rozpoczął grę w piłkę nożną jako 12-letni chłopiec. Podrósłszy wstąpił do łódzkiego klubu „Siła", a potem do „Sturmu", ówczesnego mistrza Łodzi, gdzie grał na środku napadu. W roku 1919 przenosi się do Warszawy, gdzie wstępuje do Polonii i zaczyna grywać na prawej lub lewej obronie, gdzie dotąd jest czynnym.

Loth Jan, bramkarz, lat 21, podporucznik 38 p. p., uprawia sport piłki nożnej od roku 1910. W cztery lata później czynnym jest w drużynie gimnazjum Reja, w której grał w bramce. Już wtedy wchodził w skład t. zw. II. reprezentacji Warszawy. Podczas wojny grywał w Rosji, w Saratowie nad Wołgą, a po powrocie do kraju w roku 1918 wstąpił do Korony (Warszawa), z której w jesieni następnego roku przeniósł się do Polonii. Grywa on również i w napadzie; strzelił 44 bramek i zajmuje II. miejsce wśród strzelców klubu.

Bacz Mieczysław, gracz rezerwowy, lat 21, słuchacz politechniki lwowskiej, rozpoczął grę w piłkę nożną w roku 1915 w klubie sportowym Hellada (Lwów), z którego w roku 1916 przeniósł się do pierwszej drużyny Pogoni. Najpierw grywał jako środkowy napastnik, a od roku 1918 na pozycji prawego łącznika. Cztery razy występował jako reprezentatywny gracz Lwowa

LEKKA ATLETYKA.

Bieg Cross Country w Pradze, odbyty 26 grudnia na przestrzeni 7 1/2 km., zakończył się zwycięstwem znanego z międzynarodowych zawodów lekko-atletycznych w Warszawie, Vohralika (Sparta) w 30:35·2. Drugim był Prosek (Slavia) 30:37·4, trzecim Hoffman.

Amerykańsko-japońskie zawody lekko-atletyczne. Uniwersytet w Chicago otrzymał z Japonji propozycję wysłania tamże na wiosnę 1922 r. teamu amerykańskich studentów, któryby się zmierzył z japońską drużyną lekko-atletyczną uniwersytecką. Amerykanie przyjęli zaproszenie japońskie.

Francuskie zawody międzynarodowe w r. 1922. Zawody lekko-atletyczne Anglja - Francja odbędą się 23 lipca, Francja przeciw Belgji 11 czerwca w Brukseli i Francja contra Szwajcarja 13 sierpnia w Bernie szwajc.

Nowy rekord światowy w chodzie. Mistrz francuski Vaillant przedsięwziął przed dwoma tygodniami w stadjonie Pershinga w Paryżu próbę poprawy rekordu w chodzie jednogodzinnym. Próba powiodła się. Vaillant przebył przestrzeń 11 kilometrów 570 metrów i poprawił przez to istniejący rekord światowy o 168 metrów.

5772 odznak sportowych rozdał dotychczas w Niemczech państwowy urząd dla ćwiczeń cielesnych; 173 sportowców otrzymało ją w złocie, 399 w srebrze i 5200 w bronzie.

CIĘŻKA ATLETYKA.

Stanisław Zbyszko-Cyganiewicz bawi obecnie w Genewie i w najbliższym czasie wystąpi do walki w wolnym stylu z Szwajcarem Rothem.

Międzypaństwowe zawody Austrja—Szwajcarja w podnoszeniu ciężarów odbędą się za dwa miesiące we Wiedniu. Szwajcarzy przybywają na własny koszt do Wiednia.

Berlin contra Kopenhaga. W tych międzymiastowych zawodach, które odbędą się 8 stycznia w Kopenhadze, zastępować będą Berlin następujący zapaśnicy: Gunderlach, Schlichtenberg, Montag, Hübner, Rieger i Roth.

Zapaśnictwo.

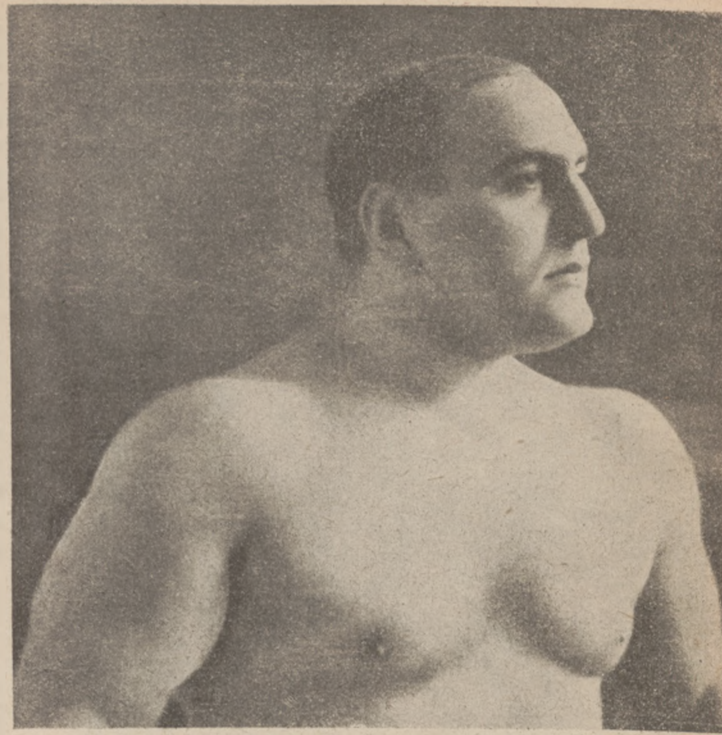
(Ze szczególnem uwzględnieniem sportu węgierskiego).

Miłego gościa powitała redakcja nasza w osobie inż. Tibora Fischera, który bawiąc chwilowo w naszem mieście, nie omieszkał nas odwiedzić i przy tej sposobności podzielić się z nami interesującymi szczegółami z zakresu ciężkiej atletyki.

Zaznaczamy zaraz na wstępie, że p. Fischer był niezmiernie zdziwiony wiadomością, że ciężka atletyka jest u nas w zupełnem zaniedbaniu. Nie mógł on tego pojąć, jak to możliwe, by naród, który posiada Pytlasińskiego i Cyganiewiczów, najsławniejszych w świecie atletów-zawodowców, nie posiadał zupełnie prawie zapaśników-amatorów. Gorąco zachęcał nas p. Fischer do propagandy tego pięknego sportu i oświadczył, że węgierscy atleci bardzo chętnie będą wspomagali nasze w tym kierunku usiłowania, a nawet przyrzekł, że drużyna węgierska, która w marcu wyjeżdża na zawody do Sztockholmu, chętnie zatrzyma się w drodze powrotnej w Krakowie i w Warszawie celem pokazania klasycznej walki zapaśniczej.

Nie mogąc niczego ciekawego opowiedzieć p. Fischerowi o naszej ciężkiej atletyce, zwróciliśmy się do niego z kilku zapytaniami, które poniżej wraz z odpowiedziami podajemy:

1. Jak się ukształtowały po wojnie stosunki międzynarodowe w ciężkiej atletyce?



Inż. Tibor Fischer z Budapesztu, amator-zapaśnik, mistrz Europy i świata w ciężkiej wadze. Lat 31, wzrost 175 cm., obwód szyi 48, ramienia 46, uda 70, piersi 118—132, brzucha 90. Waży obecnie 110 kg. W życiu prywatnem inżynier-budowniczy, a co ciekawsze pierwszorzędny skrzypek i szachista. *Fot. Z. Garzyński.*

— W październiku 1921 r. odbył się w Helsingforsie międzynarodowy kongres związków ciężkoatletycznych, na którym uchwalono nawiązać ponownie stosunki z państwami centralnemi, wobec czego należy się spodziewać już w najbliższem mistrzostwie bardzo zajmujących spotkań.

2. Kiedy i gdzie odbyły się ostatnie zawody o mistrzostwo świata?

— W październiku w Helsingforsie, wszystkie nagrody zdobyli Finlandczycy. Wyniki te jednak nie są zupełnie miarodajne, albowiem Finlandczycy w każdej klasie mieli liczebną przewagę i tej przeważnie ulegli ich przeciwnicy.

3. Czy są nowe przepisy, któreby usunęły tę niesprawiedliwość?

— Tak jest. Obecnie na najbliższych zawodach międzynarodowych wolno będzie każdej narodowości mianować do każdej klasy tylko po trzech zawodników, a na Olimpjadę w r. 1924 tylko po dwóch.

4. Czy zaprowadzono jeszcze inne istotne zmiany w dotychczasowym regulaminie?

— Jedną z najważniejszych jest ograniczenie czasu trwania walki. W Sztockholmie w czasie zawodów olimpijskich zdarzyło się, że jedna para w klasie średniej wagi walczyła 13 godzin bez rozstrzygnięcia i w klasie tej nie było zwycięzcy. Celem uniknięcia w przyszłości podobnego wypadku uchwalono, że każda para walczy 20 minut, a jeżeli w tym czasie nie nastąpi rozstrzygnięcie, następują dwa 2-minutowe spotkania, w których na zmianę jeden z zapaśników rozpoczyna walkę w pozycji przyziemnej, a zwycięzcą zostaje ogłoszony ten, który w czasie walki większą wykazał agresywność i częściej był w ofenzywie.

Nowy ten przepis znosi wynik nierozstrzygnięty, a natomiast wymaga od zapaśników zupełnie odmiennego



Fotograf. Z. Garzyński.

Kazimierz Bacz (L. K. S. Pogoń), gracz rezerwowy.

od dotychczasowego sposobu walki, gdyż zmusza ich do wyładowania w stosunkowo krótkim czasie całej energji, uchyla przewlekłe, długie spotkania i stwarza walkę żywą, obfitującą w bardzo interesujące momenty.

5. Które państwo posiada obecnie najlepszych ciężkoatletów?

— Według mojego zdania ilościowo najlepsi są Finlandczycy, potem Węgrzy i Szwedzi. Za najlepszego wśród wszystkich uważam Finlandczyka Wärre, zdobywcę pierwszej nagrody w klasie lekkiej wagi na Olimpjadzie w Sztockholmie w r. 1912 i w Antwerpji w roku 1920. Najpoważniejszym jego przeciwnikiem jest inż. Radvany, Węgier, może nawet technicznie lepszy, ale Wärre przewyższa go wzrostem i siłą. Natomiast w średniej wadze jest Dr. Varga (Węgry) bez konkurencji.

6. W jakich warunkach rozwoju jest obecnie ciężka atletyka na Węgrzech?

— W czasie wojny zaniedbano dużo, ale dlatego ze zdwojoną energją zabieramy się do pracy. Przy wydatnej pomocy finansowej rządu, który należycie ocenia także polityczne znaczenie sportu, rozpoczęli starzy mistrze pilny trening, by młodych zachęcić. Sekcja zapaśnicza wystąpiła ze związku lekkoatletycznego i utworzyła własny związek ciężkoatletyczny. Prezesami związku są: radca minist. Gerenday, prezes M. T. K. Alfred Brüll i sędzia Dr. Tatich, były prezydent międzynarodowego związku zapaśniczego.

Ciężka atletyka jest na Węgrzech obok sportu konnego i piłki nożnej najpopularniejszym sportem. Uprawiają ją wszystkie sfery społeczeństwa. W kursach, prowadzonych przezemnie dla młodzieży akademickiej, brało udział z górą 200 uczestników.

Węgrzy pełni nadziei staną do walki w tym roku z Finlandczykami. Treningi odbywają się pod kierunkiem p. Ryszarda Weissa, zwycięzcy na Olimpjadzie w Londynie w r. 1908 i inż. Radvanyego, kapitana związku zapaśniczego. Do Szwecji wyjeżdża w marcu r. b. 15 zapaśnikow, po 3 dla każdej klasy, a wśród nich głośne już nazwiska, jak n. p. Pongracz, mistrz świata w lekkiej wadze, mistrz Europy w średniej wadze Rużiczka i stary mistrz świata Dr. Varga, którego nawet Finlandczycy uważają za najlepszego. Ciężką klasę będę ja reprezentował.

Na zakończenie opowiedział nam p. Fischer jedno z najmilszych wspomnień swojej karjery sportowej: W czasie wojny, jako dowódca kompanji wziął on do niewoli nieprzyjacielski oddział rosyjski, a oddziałem tym dowodził oficer, w którym p. Fischer rozpoznał swego przeciwnika w zapasach na Olimpjadzie w Sztockholmie. „Ma się rozumieć — zapewnił nas p. Fischer — starałem się memu towarzyszowi sportowemu możliwie uprzyjemnić pobyt w niewoli“. *m.*

SZERMIERKA.

Akademja szermiercza odbędzie się dnia 6 stycznia r. b. w Domu Oficera Polskiego w Warszawie przy ul. Szopena 3/5. Organizuje ją Sekcja Szermiercza Wojskowego Klubu Sportowego.

BOKSOWANIE.

Carpentier contra Cook, mistrz Europy przeciw mistrzowi Australji, staną do walki 12 stycznia w Londynie w Albert Hall. Obaj zawodnicy oddają się pilnie treningowi.

Belgijczyk Tom Hobin, mistrz Europy, wyjeżdża w połowie stycznia do Ameryki. Hobin zapewnił już sobie cały szereg spotkań, między innemi z Louis Bogash, Bryan Downe, Mike O'Dowd.

Mc. Cormick uległ niedawno w Londynie wypadkowi samochodowemu, z którego jednak wyszedł bez znaczniejszego szwanku.

KOLARSTWO.

Berliński wyścig trzechgodzinny, odbyty 26 grudnia z. r., zakończył się zwycięstwem pary Lewanow—Hahn.

Niemiecki Związek Kolarzy urządza w bieżącym roku jazdę wędrowną (Wanderfahrt) do Austrji i Włoch.

HOCKEY NA LODZIE.

Zawody międzyuniwersyteckie Oxford—Cambridge zakończyły się znacznem zwycięstwem Oxfordu 27 : 0. Aby zawody te doprowadzić do skutku, udały się obie drużyny do błogosławionej śniegiem i lodem Szwajcarji.

NARCIARSTWO.

Karpackie Towarzystwo Narciarzy odbyło we Lwowie swe walne zgromadzenie w dniu 21 grudnia przy bardzo nielicznym udziale członków. Zebranie zagaił prezes dr Klemensiewicz i przedstawił stan towarzystwa, wzywając członków do żywszej współpracy. W K. T. N. od kilku lat daje się odczuć brak ludzi młodych, pracami towarzystwa kierują tylko starzy członkowie i ten stan musi ulec zmianie.

Sekretarz p. Lenkiewicz zdaje sprawozdanie z działalności K. T. N. W b. roku urządzono 12 wycieczek jednodniowych oraz jedną czterodniową przy przeciętnej liczbie 10 uczestników. Siedzibą K. T. N. była Tuchla. Urządzono trzy kursy, niestety z bardzo małą frekwen-

cją. Zawody, które Zarząd miał urządzić, nie doszły do skutku z powodu złych warunków atmosferycznych.

Roboty około schroniska są w toku; otrzymano od państw. fabryki domów jeden domek składany, a pięć baraków od M. S. Wojsk. Z tych ostatnich część materjału nieużytecznego sprzedano za 240.000 mar. polsk. K. T. N. otrzymało subwencję od P. Z. N. w kwocie 4.000 mar. polsk. i pożyczkę 30.000 mar. polsk. oraz od Min. Rob. Publ. 50.000 mar. polsk. W sezonie bieżącym wycieczki znowu będą się udawać do Tuchli, a w Sławsku możliwe jest wynajęcie kilku izb.

Z P. Z. N. wycofali się delegaci towarzystwa, a po ostatnim Zjeździe i Zarząd nie chce brać odpowiedzialności za działalność tegoż z powodu dopuszczenia do P. Z. N. Sekcyj narciarskich towarzystw footbalowych (!?).

Członków liczy obecnie K. T. N. 59. Saldo kasowe na rok 1922 148.910 mar. polsk. 16 fen.

Bez dyskusji przyjęto sprawozdanie i udzielono skarbnikowi i Zarządowi absolutorjum.

Nowy Zarząd wybrano w następującym składzie: prezes: dr Klemensiewicz; wiceprezes: por. Loteczka; skarbnik: prof. Treter: członkowie: Flach Z. i Al., Klimkiewicz Wł., Weiss K., Lenkiewicz A., r. Lubieniecki, Cieplik i Wolański; przodownicy: Jakóbczyński i Machniewicz. Do Komisji rewizyjnej weszli: B. Chojnacki, St. Płoński i R. Sochaczewski, a do Sądu rozjemczego: K. Hemerling, R. Wacek, J. Treter, R. Kordys i K. Łomnicki.

Następnie uchwalono wysokość wkładek, a mianowicie: członkowie wspierający 1.000 mar. polsk., zwyczajni 500 mar. polsk., akademicy 250 mar. polsk., uczestnicy 100 mar. polsk.

Na wniosek dra Klemensiewicza uchwalono przesłać podziękowanie kilku osobom, które intenzywnie wspomagały Towarzystwo w jego pracach.

Na wniosek dra Kordysa uchwalono zaprotestować przeciw lekceważeniu sprawy Jaworzyny i odnieść się do P. Z. N., by się w tej sprawie porozumiał ze swymi członkami.

Na wniosek r. Kossowicza uchwalono porozumieć się z towarzystwami lokalnemi narciarskiemi w sprawie zniżek kolejowych i innych ulg.

Następnie wobec wyczerpania porządku dziennego przewodniczący zamknął posiedzenie.

Lwów. *Zeter.*

Święta w Zakopanem.

Kursy narciarskie. Minione święta Bożego Narodzenia w Zakopanem po raz pierwszy od wybuchu wojny odbywały się pod znakiem zorganizowanego narciarstwa. Niebo okazało się tak łaskawe, jak dawno nie bywało, przez cały tydzień świąteczny udzielało świeżego śniegu, a raz nawet sprawiło narciarzom wspaniałą niespodziankę, pokrywając w ciągu nocy wieczorną odwilż puszystym dywanem.

Wszystkie trzy znane w Zakopanem towarzystwa narciarskie urządziły kursy jazdy na nartach.

Kurs Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy od 26 do 31 grudnia zgromadził 72 uczestników, pod kierownictwem inż. mjr. Aleksandra Bobkowskiego, a przy pomocy instruktorów Wacława Czerwińskiego, ppor. Kuty i Staszka Byrcyna. Kurs ćwiczył pod Reglami, na Kalatówkach, zwiedził Przełęcz pod Patykami, Halę Kondracką, oraz Jaworzynkę. Codziennie wieczorem odbywały się zebrania towarzyskie T. T. N. w gabinecie Sichulskiego restauracji Karpowicza. Dnia 30 grudnia wycieczka zbiorowa T. T. N. w liczbie 6 uczestników pod kierunkiem p. T. Janikowskiego przeszła Kasprowy Wierch ze zjazdem przez Halę Gąsienicową i Dolinę Olczyską.

Akademicki Związek Sportowy w Krakowie zjechał do Zakopanego w ilości blisko 100 osób.

Przez cztery dni od 26 do 30 grudnia ćwiczono w czterech grupach. I oddział ćwiczył pod kierunkiem p. St. Fächera, wykładającego zasady szkoły norweskiej t. zw. kombinowanej — należeli do niego najwprawniejsi narciarze; — II, mniej wprawnych, prowadził p. Wład. Dutkiewicz, ucząc t. zw. szkołą Quandesta. Nauka obydwu wymienionych wydała doskonałe wyniki. III i IV oddział dla początkujących prowadził Dr Bolesław Macudziński przy pomocy Dra Wład. Anczyca i Dra Józefa Waltera.

Kursy A. Z. S. ćwiczyły dwa pierwsze dni na Antołówce, trzeciego w Jaworzynce, czwartego wyszły na Gubałówkę ze zjazdem na szpital; 30 grudnia wycieczka zbiorowa pod kierunkiem przodownika p. Stanisława Fächera w niebywałej liczbie 48 osób wyszła na Kasprowy Wierch i zjechała przez Halę Gąsienicową i Dolinę Olczyską do Jaszczurówki.

Mimo chwilami ciężkich warunków początkujący narciarze znieśli wyprawę znakomicie i ze śmiechem wspominali chwile niepewności, jakie przeszli w górze.



Fotogr. Homa i Kowalski w Zakopanem.

Mjr Inż. Bobkowski, kierownik Wojskowych Of. Kursów Narciarskich w Zakopanem w d. 20—23 grudnia 1921.

Niezależnie od kursów członkowie A. Z. S. odbyli szereg wycieczek. 2 stycznia ci szczęśliwi, którzy mogli dłużej pozostać w Zakopanem, wybrali się pod kierunkiem p. Władysława Dutkiewicza na kilkodniowe ćwiczenia terenowe do Doliny Chochołowskiej.

Kursem Sekcji Narciarskiej Towarzystwa Tatrzańskiego, prawdziwego gospodarza zimowego Tatr, kierował jeden z nestorów polskiego narciarstwa p. Zdzisław Rittersschild.

Zawody S. N. T. T. w skokach. Na skutek porozumienia Sekcji Narciarskiej Towarzystwa Tatrzańskiego z Sekcją Narciarską Akademickiego Związku Sportowego S. N. A. Z. S. odstąpiła od myśli urządzenia zawodów w Nowy Rok, a natomiast dnia 31-go grudnia odbyły się zawody S. N. T. T. w skokach na własnej skoczni w Dolinie Jaworzynki. Od rana ciągnął na miejsce zawodów długi szereg sanek i spieszyli pieszo lub na nartach ciekawi widzowie, by zobaczyć śmiałych zawodników. Warunki były dość ciężkie z powodu wiatru, który skręcał kierunek wylatującego z odskoczni w powietrzu skoczka. Do skoku seniorów stanęło 6 zawodników, z tego 4 z S. N. T. T., a 2 z S. N. A. Z. S. Sędziowie pp. inż. major A. Bobkowski i Zdzisław Rittersschild przyznali pierwszą nagrodę Henrykowi Mickenbrunowi z S. N. T. T., drugą Aleksandrowi Rozmusowi z S. N. A. Z. S. (dawniej S. N. T. T.); do skoku juniorów stanęło zaledwie 2 skoczków, nagrody sędziowie nie przyznali żadnej.

Najdłuższy skok (ustany) w konkursie A. Rozmusa wynosił 19·5 m, poza konkursem 24 m. Na odskoczni w Jaworzynce można osiągnąć w najlepszych warunkach prawdopodobnie najwyżej 30 m.

PIŁKA NOŻNA.

Kraków.

1 stycznia. **Orzeł** (Górny Slązk)—**Olsza 3 : 3 (2 : 0).**

Spotkanie drużyny górnośląskiej z mistrzem klasy C· odbyło się w możliwie niekorzystnych warunkach atmosferycznych. Oślizgły grunt, wiatr i śnieg utrudniały obu drużynom w wysokim stopniu grę, toteż poziom gry niedzielnej był bardzo niski.

Goście z Górnego Slązka sprawili miłą niespodziankę, starali się grać dołem, kombinować, a niektórzy gracze wykazali wcale znaczne zrozumienie gry. Odznaczali się przedewszystkiem środkowy i lewy łącznik oraz środkowy pomocnik. Z „Olszy“ był bardzo słaby bramkarz, który zawinił wszystkie bramki, a uderzała przedewszystkiem mała dyscyplina graczy, którzy schodzili i wracali dowolnie, a bez zawiadomienia sędziego z boiska.

Przebieg gry był wcale interesujący, gdyż była prowadzona szybko i ostro. Sędziował p. Auerbach.

Zawody międzypaństwowe i międzymiastowe w r. 1921.

4 stycznia: Alzacja—Francja Półn. w Roubaix 3 : 2.
8 lutego: Irlandja—Francja w Paryżu 2 : 1, Belgja - Holandja w Brukseli 2 : 0.
20 lutego: Włochy—Francja w Marsylji 2 : 1.
27 „ Hamburg—Berlin w Berlinie 1 : 0.
6 marca: Włochy— Szwajcarja w Medjolanie 2 : 1, Belgja—Francja w Brukseli 3 : 1.
13 marca: **Budapeszt—Berlin** w Budapeszcie 2 : 2, Niemcy Zach.—Holandja Wschodnia w Essen 2 : 1.
20 marca: Holandja—Belgja w Svansen 5 : 1.
26 „ Austrja—Szwecja w Wiedniu 2 : 2, Holandja—Szwajcarja w Amsterdamie 2 : 0.
28 marca: Jugosławja—Szwecja w Zagrzebiu 3 : 2.
9 kwietnia: Szkocja—Anglja w Glasgowie 3 : 0, Walja—Irlandja w Belfaście 2 : 1.
17 kwietnia: Luksemburg—Alzacja w Strassburgu 2 : 0.
24 „ **Austrja—Węgry** we Wiedniu 4 : 1, Bazylea—Berlin w Berlinie 3 : 3.
1 maja: Austrja—Szwajcarja w St. Gallen 2 : 2.
5 „ Austrja—Niemcy w Dreźnie 3 : 3.
6 „ Francja—Anglja w Paryżu 2 : 1, Włochy—Belgja w Brukseli 3 : 2.
8 maja: Niemcy Połud.—Austrja Dolna we Fürth 3 : 2, Niemcy Połud.—Niemcy (w Czechosłowacji) w Ludwigshafen 4 : 0, Holandja—Włochy w Amsterdamie 2 : 2.
15 maja: Niemcy Półn.—Holandja Półn. w Groningen 3 : 2, Belgja—Holandja w Antwerpji 1 : 1.
22 maja: Anglja—Belgja w Antwerpji 2 : 0.
26 „ Monachium—Berlin w Monachium 1 : 1.
29 „ Norwegja—Finlandja w Christianji 3 : 2, Holandja Wschod.—Niemcy Zach. w Arnheimie 1 : 0.
2 czerwca: Szwecja—Finlandja w Sztockholmie 3 : 0.
5 „ **Węgry—Niemcy** w Budapeszcie 3 : 0.
8 „ Kroacja—Francja w Zagrzebiu 2 : 1, Szwecja Połud.—Niemcy Półn. w Malmö 2 : 1.
9 czerwca: Kroacja—Francja w Zagrzebiu 4 : 1.
10 czerwca: Francja—Serbja w Belgradzie 3 : 0.
12 „ Danja—Holandja w Kopenhadze 1 : 1.
16 „ Francja—Słowenja w Lublanie 5 : 0.
19 „ Norwegja—Szwecja w Christianji 3 : 1.
26 „ **Węgry—Niemcy Połud.** w Budapeszcie 3 : 0.
29 czerwca: Niemcy (w Czechosłowacji)—Niemcy Połud. w Pradze 3 : 2.
16 lipca: Amsterdam—Wiedeń w Amsterdamie 3 : 1.
24 „ Austrja—Szwecja w Sztockholmie 3 : 1.
27 „ Wiedeń—Sztockholm w Sztockholmie 2 : 1.
31 „ Austrja—Finlandja w Helsingsforsie 3 : 2.
2 sierpnia: Wiedeń—Helsingfors w Helsingforsie 5 : 2.
14 „ Niemcy Połud.—Berlin w Pforzheimie 2 : 1, Wiedeń—Hamburg w Hamburgu 3 : 2.
4 września: Austrja Dolna—Niemcy Połud. we Wiedniu 2 : 0, Hamburg contra Norymberga-Fürth w Hamburgu 2 : 0.
18 września: Niemcy—Finlandja w Helsingforsie 3 : 3, Norwegja—Szwecja w Sztockholmie 3 : 0.
9 października: Berlin—Bazylea w Bazylei 2 : 1, Danja—Norwegja w Kopenhadze 3 : 1, Hiszpanja—Belgja w Bilbao 2 : 0.
12 października: Danja—Szwecja w Sztockholmie 0 : 0
23 „ Czechosłowacja—Jugosławja w Pradze 6 : 1, **Węgry—Niemcy Środk.** w Budapeszcie 3 : 2.
26 października: Anglja—Irlandja w Belfaście 1 : 1.
1 listopada: Bruksela—Londyn w Brukseli 2 : 0.
2 „ Londyn—Paryż w Paryżu 3 : 1.
6 „ **Węgry—Szwecja** w Budapeszcie 4 : 2, Szwajcarja—Włochy w Genewie 1 : 1.
13 listopada: Holandja—Francja w Paryżu 5 : 0, Niemcy Połud.—Berlin we Fürth 3 : 0.
16 listopada: Hamburg—Berlin w Hamburgu 2 : 2.
11 grudnia: Niemcy Półn.—Holandja Półn. w Hamburgu 5 : 1.
18 grudnia: **Węgry—Polska** w Budapeszcie 1 : 0, Hiszpanja—Portugalja w Madrycie 3 : 1.
25 grudnia: Praga—Berno w Pradze 7 : 2.

(Wied. „Sporttagblatt“, Nr. 355, 1921).

Wyniki zagraniczne.

Reszta wyników świątecznych (z 25 i 26 grudnia).

Novi. 26 grudnia. Wiener Sportklub—Unione Sportiva Novese 1 : 1 (1 : 0). Drużyna włoska, należąca do najsilniejszych w kraju, wzmocniona do tego wielu graczami innych klubów — między innymi grał w bramce reprezentatywny Morando z klubu Valenciana — strzeliła wyrównującą bramkę z karnego, podyktowanego po normalnym czasie gry. Wiedeńczycy

uskarżają się na szczupłe rozmiary boiska (100 m × 50 m) i na ogromną stronniczość sędziego.

Werona. Chaux de Fonds—F. C. Verona 2:1.

Como. F. C. Como—Blue Star (Szwajcarja) 2:1. Esperia Como—Blue Star (Szwajcarja) 3:1.

Barcelona, 26 grudnia. F. C. Barcelona—Sparta (Praga) 2:0 (0:0). Zawody rewanżowe (dzień przedtem zwyciężyła Sparta 3:2) przerwały długi szereg zwycięstw mistrza Czech. Do pauzy Sparta w polu równorzędna, po przerwie ulega zmęczeniu. Bramki strzelili Planas i Alcantara. Fanatyzm i entuzjazm widzów przekracza wszelkie znane na kontynencie granice.

Lizbona, 25 grudnia. Union Zižkov (Praga)—Sporting Club 2:0 (0:0). Bramki strzelili Knizek i dr. Krasa. — 26 grudnia. Union Zižkov—Casa Pia 2:0 (1:0).

Amsterdam. Ajax—Grashoppers z Zurychu (mistrz Szwajcarji) 2:1. Blouw Wit—Sportverein Mannheim-Waldhof (Niemcy) 2:0.

Ang ja. Drużyny zawodowe miały w czasie świąt nielada orzech do zgryzienia: w ciągu 4 dni musiały rozegrać po 3 zawody o mistrzostwo ligi, połączone z dalekiemi podróżami. Wyniki z rozgrywek w dniu 24 grudnia podaliśmy w zeszłym numerze. Dnia 26 i 27 grudnia większość drużyn rozegrała jeszcze po 2 matche. Wyniki spotkań tych (w I. lidze) są następujące:

Aston Villa—Sheffield United 3:2 i 5:3, West Bromwich Albion—Birmingham 1:0 i 2:0, Tottenham Hotspurs—Bradford City 1:0 i 4:0, Burnley—Manchester United 1:0 i 4:2, Cardiff City—Woolwich Arsenal 0:0 i 4:3, Chelsea—Middlesborough 1:0 i 1:1, Blackburn Rovers—Preston North End 3:0 i 1:2, Bolton Wanderers—Oldham Athletic 0:0, Everton—Sunderland 2:1, Liverpool—Newcastle United 1:0, Liverpool—Huddersfield Town 2:0.

Rozmaitości.

Fotografje naszych reprezentatywnych graczy umieszczone w Nr. 32, 33 i 1 (34) naszego pisma wykonał — z wyjątkiem fotografij Lotha II. i Marczewskiego — zakład fotograficzny Z. Garzyńskiego w Krakowie przy ul. Sławkowskiej.

Nadzwyczajny Walny Zjazd delegatów towarzystw narciarskich odbył się w dniu 27—29 grudnia w Zakopanem. Z powodu braku miejsca szczegółowe sprawozdanie z tego Zjazdu umieścimy w następnym numerze.

Klubowe.

Zarząd Klubu Sportowego „Korona" w Krakowie przypomina swym członkom, iż Walne Zebranie odbędzie się w sobotę dnia 7 stycznia 1922 r. o godz. 6-tej wiecz., a w razie braku kompletu o godzinie 7-mej, w lokalu Ochronki ludwinowskiej, u wylotu ul. Krasickiego w Podgórzu.

Związek Strzelecki we Lwowie zawiadamia swych członków i młodzież uprawiającą sporty, że z dniem 1 stycznia 1922 rozpoczął urzędowanie nowo założony klub sportowy, zorganizowany przez fachowych sportowców, członków Zw. Strz.

Lokal klubu mieści się przy ul. Zielonej l. 7, prawy parter. Wpisy na członków od 1-go stycznia 1922 przyjmuje sekretarz we wtorki i piątki od godz. 6—7, w lokalu klubu Zw. Strz. Z wiosną 1922 r. uruchomione zostaną 4 sekcje sportowe, a mianowicie: sekcja piłki nożnej, lekko-atletyczna, cyklistów i sportów zimowych.

Krajowe.

Zawody międzymiastowe Poznań—Łódź, które się miały odbyć dnia 26 grudnia 1921 r. w Poznaniu, nie doszły do skutku. Łódzki Z. O. P. N. musiał mieć widocznie bardzo poważne przeszkody, które go skłoniły do odwołania tych zawodów bez względu na to, że odwołanie takie nie mogło się przyczynić do podniesienia jego powagi.

Cracovia zaangażowała na sezon wiosenny za pośrednictwem swego trenera Spartę i Slavię z Pragi oraz Spielvereinigung Fürth, który obok I. F. C. Nürnberg, mistrza Niemiec, uchodzi na najlepszą drużynę niemiecką (dnia 25 grudnia 1921 pobił M. T. K. 1:0). O ile znów nie zajdą nieprzewidziane przeszkody, to Kraków będzie przeżywał nielada emocje sportowe.

Zagraniczne.

Dnia 8 stycznia odbędą się w Wiedniu zawody Rapid-Sportklub, które rozstrzygną o zdobyciu pierwszego miejsca w tabeli mistrzostw w pierwszej serji rozgrywek.

Z ruchu wydawniczego.

„Pierwszy polski kalendarz sportowy na r. 1922" ukazał się niedawno nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie" we Lwowie.

Układ kalendarzyka bardzo staranny. Po właściwym kalendarzu, w którym przy każdym miesiącu znajdują się dwie porubrykowane strony na zapisywanie wyników z zawodów zarówno w piłce nożnej jak i w innych działach sportu, następuje obfity dział informacyjny, opracowany przez prof. Rudolfa Wacka, a zawierający: adresy wszystkich związków i klubów sportowych w Polsce (z uwzględnieniem Górnego Śląska i Wileńszczyzny), przepisy w piłce nożnej o mistrzostwo Polski z tabelami mistrzostwa Polski klasy A i B za rok 1921, wyciąg z przepisów gry w piłkę nożną (spalony, sędzia rozjemczy), tabelę porównawczą wyników lekkoatletycznych (rekordy światowe, wyniki olimpijskie z 1920 r. i rekordy polskie), wykaz zawodów footballowych drużyn polskich z zagranicznemi w 1921 r., ustęp o międzynarodowym komitecie igrzysk olimpijskich (jego organizacja i zadania, olimpjady, międzynarodowe kongresy olimpijskie, zdobywcy puharu olimpijskiego, program olimpjady w r. 1924), adresy związków sportowych zagranicznych, wreszcie bardzo troskliwie zebraną polską literaturę sportu i wychowania fizycznego. Na końcu kalendarzyka znajdują się luźne kartki dla robienia zapisków w rubrykach: moja bibljioteka sportowa, ruch pociągów, adresy, telefon, podział godzin pracy dziennej i in.

Myśl wydania kalendarzyka sportowego była nad zwyczaj szczęśliwa i autorzy jego, szczególnie prof. Wacek, zasłużyli sobie na wdzięczność całego polskiego świata sportowego, który potrzebę takiego vademecum żywo odczuwał. Toteż nie wątpimy, że każde towarzystwo sportowe i każdy sportowiec w Polsce będą uważali za swój obowiązek nabycie kalendarzyka, dla którego najlepszą reklamą jest wartość treści i niska stosunkowo cena (200 mar. polsk.). Pokup, jakim się będzie niewątpliwie cieszyć kalendarzyk, zachęci także autorów do kontynuowania w następnych latach tego tak udatnego wydawnictwa.

Odpowiedzi Redakcji.

Pan W. L., Warszawa. Humoreska pańskiego przyjaciela nie zawiera nic dowcipnego. Może dalsze próby będą udatniejsze.

K. S. „Promień", Starachowice. Żaden klub nie przystępuje do P. Z. P. N. bezpośrednio, lecz należy do niego przez swój związek okręgowy. Należy zatem zwrócić się do Warszawskiego Z. O. P. N. (Szczygla 1 a.), który udzieli wszelkich informacyj co do przyjęcia na członka.

Redaktor odpowiedzialny Tadeusz Synowiec. — Wydawca Aleksander Dembiński. — Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie.
Klisze wykonała firma „Ryngraf".